Nr. 34. Warszawa, dnia 20 (8) Sierpnia 1892 r. **Rok XII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

TRUDNE ZADANIA.

Rządy parlamentarne w Anglii od kilku dziesiątków lat przypominają kontredans, tańczony przez torysów i whigów. Obie strony przesuwają się wzajemnie na swoje miejsca, spotykają się na pół drogi, odwracają się od siebie, przyczem wykonywają prawie identyczne ruchy. W każdym innym kraju przywódcy stronnictw politycznych są uosobieniem jakichś wyraźnych idei, programów i dążeń. Salisbury i Gladstone — to dwaj tancerze polityczni z tej samej szkoły i tegoż baletu, różnią się tylko nieco w swoich *pas* i wysokości podskoków. Nieraz taka między nimi panuje harmonia, jak między sternikami statku: gdy jeden za długo kręcił kołem, drugi przychodzi i powiada: Zastąpię cię, John, jużeś się zmęczył. Po pewnym czasie to samo robi i mówi John do Wiliama — itd. Obecnie Gladstone zastąpił Salisburego, który się zmęczył; w kontredansie politycznym pierwszy zajął miejsce drugiego i zacznie balansować około swojej damy — Irlandyi. Tymczasem zaś układa sobie figurę ministeryalną. Jak dalece figura ta nie będzie samoistna, widać już stąd, że Gladstone nie śmie teki spraw zagranicznych powierzyć zdecydowanemu whigowi i przeznaczył ją dla „konserwatywnego liberała“ (typowy gatunek mężów stanu w Anglii), dla lorda Rosebery. Szanowny lord, który jest niesymetryczny, gdyż jedną połowę ciała posiada whigowską, a drugą torysowską, nie otrzymał jeszcze dla tej ostatniej należytych rękojmi i wzdraga się z przyjęciem dwuramiennego płaszcza. A gabinet musi być niedługo utworzony, przedstawić się królowej i odroczyć parlament do stycznia, więc Gladstone ma trochę zamącone swe studya nad Biblią i Homerem, ale kłopotu tego wkrótce się pozbędzie. Ułożyć ministeryum w Anglii, któreby nie budziło gwałtownych niechęci, jest tak łatwo, jak w dobrze zagospodarowanym folwarku sprządz cztery konie do wozu.

Wiadomo nam, że przywódca liberałów za główny, niemal wyłączny cel działalności w ostatnim okresie swego życia postawił sobie obdarzenie Irlandyi samorządem. Konserwatyści przepowiadają mu, że tego nie dokona, gdyż słaba, niepewna i złożona z różnorodnych żywiołów większość, którą rozporządza, rozpryśnie się w stanowczej chwili. Przypuśćmy wszakże, iż go nie opuści i że *home-rule* przejdzie przez Izbę gmin; pozostaje jeszcze Izba lordów, która położy tamę reformie. Z tą zaporą, a raczej z jej twórcami trzeba będzie tedy się rozprawić i to nie w dyskusyi, ale w walce o śmierć i życie. Myśl zniesienia, a co najmniej przekształcenia Izby wyższej dojrzewa w Anglii już oddawna. Mimo głęboko wkorzenionego w naturze John Bulla szacunku dla „dobrego starego zwyczaju,“ umysły wyzwolone z poddaństwa względem tradycyi zaczynają uczuwać już nietylko szkodliwość, ale nawet śmieszność instytucyi, która pewną klasę ludzi czyni prawodawcami w pieluchach i która do rozstrzygania o losach narodu powołuje dzieciaków, często głupców i utracyuszów, ludzi bez nauki, rozumu, a nieraz bez majątku. Postanowiono więc zburzyć albo przerobić złoconą ruderę, a w każdym razie okroić przywileje lordów i lordzików, bogatych i gołych, utytułowanych łobuzów i wyniosłych samolubów. Ktokolwiek zatem podejmuje sprawę irlandzką dla zakończenia jej przyznaniem samorządu, musi podjąć równocześnie sprawę Izby wyższej i przypuścić szturm do tej twierdzy. Otóż czy Gladstone w konstytucyi znajdzie dość środków, w siłach swoich dość mocy, a w przedstawicielach narodu dość zwolenników dla ukręcenia tylu głów hydrze lordowskiej? Według nas — nie zbraknie mu może dobrych chęci, ale zbraknie poparcia. Izba panów przeżyje go stanowczo. Obecny jej proces z przeciwnikami nie przedstawia się jeszcze dla niej zbyt groźnie. Liczy ona obecnie 537 członków, którzy z wyjątkiem garści nabywającej tę godność (t. zw. wirilistów — biskupów, parów mianowanych przez królową itd.) otrzymują swoje dostojeństwo dziedzicznie z mocy pierworodztwa. Na tych „urodzonych prawodawców“ niechętnem lub zawistnem okiem patrzą nietylko mieszczanie i lud, ale nawet szlachta i arystokracya szkocko - irlandzka, w Izbie lordów bowiem zasiadają, z prawa urodzenia, tylko magnaci angielscy (Szkocya ma w niej zaledwie 16 parów-reprezentantów, Irlandya zaś 25 dożywotnich, wybieranych na czas trwania sesyi). Z łona grup radykalnych odzywają się głosy, żądające zupełnego zniesienia tej stałej „wystawy bezczelności,“ liberałowie wszakże pragnęliby ją zachować dla hamowania zbyt wielkich rozpędów Izby gmin. Chcą oni starą budowę poddać gruntownej restauracyi zapomocą odpowiedniego systemu wyborczego. Przed 20 kilku laty lord Russel postawił wniosek, ażeby godność parów nadawać ludziom zasłużonym i znakomitym. Wniosek ten pozyskał tylko 77 głosów przeciw 106. Od tego czasu podkopywanie rudery nie ustaje, zwłaszcza że jej uprzywilejowani mieszkańcy robią wszystko, co tylko ich może zohydzić w oczach ogółu, kalając się oszustwami, rozpustą, szulerką i wszelakiem rozkiełznaniem.

Gladstone jest konserwatywnym liberałem, czyli zupełnie podobnym do liberalnych konserwatystów, którzy próbowali zreformować Izbę lordów. Nie pokusi on się więc o zburzenie jej, ale tylko o przeróbkę. Ale czy przy znanem, nadzwyczaj powolnem tempie wszelkich zmian przwodawczych w Anglii można przypuścić, ażeby mu starczyło czasu i życia na dwa tak trudne zadania, jak samorząd Irlandyi i „odświeżenie“ wyższego piętra parlamentu? Wątpimy. Powiadają, że on dotąd milczy i nie chce zdradzić swego programu z ostrożnej rachuby; nam się zdaje, że czyni to z niepewności, ażeby oba kamienie, które zamierzył wtoczyć na wysoką górę, nie

zwaliły się na jego głowę. Wystąpił na arenę publiczną jako torys, potem przedziergnął się w whiga, być może, iż przy końcu życia zostanie jeszcze radykałem, opuszczonym przez „umiarkowanych.“ Podjęte przez niego dzieło będzie niewątpliwie spełnione, ale rękami i usiłowaniami tych żywiołów, które na lewym krańcu jego partyi stanowią gromadkę bezsilną. Torysowie i whigowie, a zwłaszcza whigowie są gatunkiem, do którego nie należy przyszłość, a w Anglii, jak wszędzie, muszą spotęgować się pierwiastki, jedynie zdolne do wielkich reform w duchu potrzeb czasu.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Widząc panowanie garści europejczyków nad olbrzymią masą barbarzyńców, dziwimy się nieraz, że ci ostatni, którzy mogliby zdmuchnąć swych ciemiężycieli, poddają się im ulegle, jak dzikie zwierzęta poskramiaczom. Tajemnica tej uległości tkwi w nieuświadomieniu sobie siły i skutków wytężenia jej zbiorowo. Dzięki temu roty lub bataliony państw europejskich trzymają w strachu miliony murzynów afrykańskich. I niezawodnie ci ostatni znosiliby cierpliwie swe jarzma, gdyby nie arabowie. Lud ten daleko lepiej oryentuje się w stosunku do białych, ma swoje tradycye wojskowe, a przytem zbyt jest zainteresowany w szkodach, wyrządzanych mu przez europejczyków, ograniczających handel niewolnikami, ażeby mógł ich spokojnie cierpieć lub przed nimi karki zginać. Założenie państwa Kongo na rozległem terytoryum, zbadanem przez Stanleya, było przedsięwzięciem, dokonanem w duchu owego poskromicielstwa. Belgia, albo raczej jej król osądził, że jeżeli kilka tysięcy anglików może władać kilkudziesięciu milionami indyan azyatyckich, dlaczegóżby gromada jego wysłańców nie miała utrzymać w posłuszeństwie murzynów Konga? I zapewne byłaby ich utrzymała, gdyby nie arabowie. To państwo europejsko-afrykańskie wlazło im kością w gardło, a gdy jeszcze na wschodzie „czarnego lądu“ francuzi, niemcy i anglicy zajęli ogromne jego przestrzenie i sparaliżowali handel niewolnikami, trzeba było pomyśleć o obronie. Jakoż arabowie połączyli się i wyruszyli przeciw Kongu. Z tej wojny przylatują ciągle do Europy wiadomości bardzo smutne: jej kolonie zgładzone, załogi wyrznięte, a zwycięzcy posuwają się groźnie coraz dalej. Belgia wyznaczyła pieniądze, zamierza wysłać posiłki, wątpimy jednakże, czy zażegna niebezpieczeństwo. Chyba dopiero, gdy osieł Jugurty, obładowany złotem, wystąpi do walki, może pokona arabów. Tej taktyki używają zawsze anglicy w koloniach i zawsze z dobrym skutkiem. A to są mistrze, zdolni i doświadczeni, których trzeba naśladować.

Dzienniki niemieckie barw liberalnych są wielce niezadowolone z odrzucenia przez cesarza projektu powszechnej wystawy w Berlinie i — jak zwykle — atakują Capriviego, którego oskarżają o niedołęztwo i tchórzliwość, wreszcie o sprowadzanie państwa z pierwszorzędnego stanowiska w Europie. Prasa konserwatywna, która po dymisyi nienawistnego jej Herrfurtha, zakochała się znowu w rządzie, uspokaja wrzawę znaczącemi półsłówkami. A skąd wy wiecie — pyta ona krzyczących z tajemniczą miną — że rząd sprzeciwiając się wystawie, nie miał na uwadze innych powodów, oprócz ekonomicznych? Gadatliwsi i mniej obowiązani do ważenia swych słów dodają: widocznie rząd nasz nie sądzi, ażeby koniec obecnego wieku dawał dziś rękojmię trwałego pokoju, potrzebnego dla wystawy. Doprawdy, jest w tych usprawiedliwieniach dużo racyi. Bo i któż zaręczy, że ostatnie lata bieżącego stulecia upłyną bez starć i wstrząśnień? A niemcy nie lubią ryzykować.

Bijatyka katolików a raczej papistów z liberałami podczas uroczystości Kolumba w Rzymie rozdrażniła namiętności obustronne. Watykan rzuca gromy, a narodowcy rozdmuchują agitacyę za zniesieniem rękojmi papiestwa i cofnięciem pensyi, którą rząd włoski składa w skarbcu jako depozyt „dobrowolnych więźniów.“

Pod gabinetem serbskim otworzył się znowu wulkan: naprzód podali się do dymisyi ministrowie spraw wewnętrznych i wojny, a następnie ich prezes Pasicz. Regenci przypuszczają, że teraz „sytuacya się wyjaśni,“ o czem mocno wątpimy. W tym garnku długo jeszcze wrzeć będzie. A tymczasem trzeciego regenta jeszcze niema.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA RUSKA.

Petersburg, 10 sierpnia.

„Moralność i przyrodoznawstwo.“ Rozprawa prof. Bekletowa.

Praktyka życia nauczyła mię — powiada autor — że niema prawie człowieka, któryby w głębi swej duszy nie krył ognia moralnego, nazywającego się miłością chrześciańską. Znam takich, co nazywają siebie materyalistami, a są nieraz równi, a nawet wyżsi od wierzących. Ludzie wszelkich wierzeń i sfer przy roztrząsaniu postępku pewnej jednostki przyjdą do jednakowego wniosku. (Nie zawsze). Nawet dzikie ludy pod względem moralnym częstokroć nie ustępują oświeconym.. Stąd autor przychodzi do przekonania, że miłość chrześciańska i moralność żyją w każdym człowieku, że trzeba je tylko krzewić.

Na nieszczęście — mówi dalej — kultura, rodząc nowe potrzeby, pobudza człowieka do walki... Potrzeby rosną, a iskra moralności nie rozżarza się, nie dziw więc, że nie może oświecić i ogrzać wszelkich spraw ludzkich... Teraźniejsi poszukiwacze prawdy, widząc tak smutny stan moralności, chcą wytworzyć inną, któraby w życiu powszednim mogła kierować postępkami ludzkimi. Spencer powiada, że moralność obecna, czyniąc zbyt wielkie wymagania, odstrasza od siebie człowieka, więc nie ma nad nim mocy... Mieszczaństwo tworzy moralność, której osnową jest wzajemna korzyść. Tak Molinari głosi, że korzyść jest jedynym bodźcem moralności... Na szczęście w Rosyi istnieje inny kierunek. L. Tołstoj poszukuje moralności w religii, nie uznaje nauk, a mniema niekiedy, że jest to siła wroga dla moralności i religii. Inny pisarz — Danilewski — zebrał wszystko, co się dało, aby obalić Darwina — i niepotrzebnie, rzeczywista bowiem wiedza, szczególnie przyrodnicza, może tylko wzmocnić moralność chrześciańską.

Bez realnej wiedzy — ciągnie dalej — ludzie by poginęli, a przynajmniej zdziczeli w walce o kęs chleba... Jaką ma łączność wiedza z moralnością? Najbliżej bezwątpienia styka się z nią filozofia, tj. nauka,

---

13)

ARNE GARBORG.

ZNUŻONE DUSZE.

(Przekład z upoważnienia autora).

VI.

Religia jest „stara“? „Przeciwna rozumowi“?

To tylko frazesy.

Czy istnieje coś starszego, przeciwniejszego rozumowi, aniżeli miłość naprzykład? A jednak miłość jest rzeczywistością w takim stopniu, że ja, człowiek dorosły, nowoczesny, chodzę i pożeram się... z tęsknoty za dziewczyną, której w gruncie rzeczy wcale nie chcę...

Nowoczesne badania zjawisk hypnotycznych, magnetycznych i nerwowych stanowią jedyny może jeszcze promień nadziei człowieka. Jeżeli na tej drodze nie dotrze się do „duszy,“ do tego dziwnego *incognito*, które trupa ożywia, to wogóle niema już żadnej drogi.

Między niebem a ziemią leży więcej, aniżeli sądzą i pojmują dziś medycy. Póki nie wyjaśniono, w jaki sposób drgania powietrza w mózgu naszym układają się w tony, póty trwa straszny dualizm: „materya“ i „duch,“ nasze zaś włókna nerwowe są owymi drutami telegraficznymi, które załatwiają korespondencyę między obu światami. Pierwszym więc krokiem powinno być wykrycie, w jaki sposób te przyrządy telegraficzne funkcyonują.

Pożyczam sobie dzieła hypnotyczne — nawet spirytystyczne — od d-ra Kraalego, który „uprzejmie prosi, abym nie dał się im uwieść.“ No, tak źle nie jest, na to za wiele tam — uchwytnych nonsensów. Lecz przyznać należy, że jest dużo rzeczy dziwnych, zagadkowych, których doświadczamy wszyscy, nie zwracając na nie uwagi, i nie mogę sobie wyobrazić, dlaczegoby między nią a mną nie miało istnieć oddziaływanie telepatyczne — prawdziwe, nie wmówione.

* * *

Jak wesoło mężczyźni prawią sobie o kobietach i miłości — skoro nie są zakochani!

Jerzy Jonatan, niegdyś taki przyzwoity, naiwny... poślubił swoją kochankę z obawy, aby dziewczyna nie poszła na marne! (Mój ty Boże, jeżeli dziewczyna marnieje, natenczas niczego lepszego nie jest warta; jeżeli zaś jest warta czegoś lepszego, to poprostu nie marnieje; zresztą „marnieje“? Czy może nie ma marnieć? Czy wszystkie nie powinny zmarnieć? Czy lepiej ginąć z nudów i uczciwości, skończyć wreszcie jako tłusta, żółta gęś filisterska — aniżeli żyć przez parę lat z szampanem, żyć i szaleć, a potem bez gadania zemrzeć raz na zawsze w jakimś szpitalu lub rynsztoku?).

Lecz w owym czasie był właśnie zakochany. Kto zaś jest zakochany, pożąda upragnionej kobiety wyłącznie dla siebie. Nienawiść moja dla starca, który odciągnął ode mnie Fanny, jest tak jadowita, że zdaje mi się, iż odczułbym rozkosz, gdybym mógł oprzeć się obcasem na jego karku i zdeptać go jak robaka. Ja bo w tych rzeczach żartów nie rozumiem.

— Więc i tym razem skończyło się na niczem? — pyta Jonatan z trochę znaczącym uśmiechem.

— Co skończyło się na niczem?

Gorąco mi się robi.

— Widzę, że pan rozumiesz, co miałem na myśli — rzekł, kiwając głową. Zresztą winszuję.

— Tak? Pan więc znasz tę panią?

— Nie. Lecz znam pana. Jesteś na jednożeńca materyałem niezdatnym.

— Ach!

— Za mało masz pan humoru. Ażeby bez uszkodzenia przejść przez ognie małżeństwa, należy być humorystą — rozumie pan.

— O tyle mylisz się pan w wywodach swoich, że ja nigdy o związku małżeńskim z tą panią nie myślałem — rzekłem zuchwale (każde kłamstwo jest do połowy prawdą). Zresztą jest to rozsądna dziew-

która zastosowywa mechanikę, chemię, fizykę do badań życia, z drugiej strony stara się owładnąć psychologią, to jest najgłówniejszą cząstką fizyologii. Niestety, filozofię nazywają kamieniem węgielnym materyalizmu, a więc i bezbożności. Tymczasem rzecz się ma inaczej. Filozofia nie szuka początku zjawisk, lecz przyczyn. Badając materyę i poszukując we wszechświecie jedynej siły, nie pyta: co jest materyą i skąd się ona wzięła? To jej nie obchodzi (?).

Fizyologia postępuje nie inaczej. Podrażnienie (irritabilis) pewnej części ciała za pomocą nerwów odczuwamy w mózgu, lecz dla czego tak jest — ona nie wie i wiedzieć nie będzie. Niektórzy fizyologowie powiadają, że świadomość wydziela się z mózgu, jak żółć z wątroby. Niech i tak będzie, ale świadomość w każdym razie nie jest materyą, tylko siłą, siła zaś pochodzi z ruchu, a więc świadomość też jest ruchem, którego głębszych przyczyn nie znamy. Znakomity fizyolog Dubois - Reymond, doszedłszy do określenia świadomości, rzekł: *ignorabimus*. Claude Bernard, nazywając to determinizmem, powiada, że fizyologia na tem się powinna ograniczyć, a wszelkie psychiczne zjawiska niedoścignione zostawić w spokoju... Tak lub inaczej, dusza ludzka pozostaje rzeczą zagadkową i mechanice nigdy się nie uda jej zgłębić, żadna bowiem z nauk nie ma pretensyi dotrzeć do poznania zasad bytu materyi i siły.

Kto mniema, że człowiek jest maszyną, ten nie ma prawa mówić o moralności, gdyż maszyna nie może posiadać ani dobrej, ani złej woli.

To ostatnie zdanie nie zupełnie jest słuszne. Maszyna może być dobrą i złą, może przynosić korzyść, może też wyrządzić krzywdę... może być moralną i niemoralną w głębszem znaczeniu tych wyrazów; lecz wróćmy do porządku.

Darwin dowodzi, że u zwierząt społecznych wypadkowa wzajemna pomoc, dzięki dziedziczności, przechodzi w nawyknienie, instynkt rodzi uczucie sympatyi, która podtrzymuje się miłością macierzyńską. Człowiek jest istotą towarzyską, nie dziw więc, że z czasem wytworzył społeczeństwo... Świadomość i rozum pomogły mu stworzyć zasady... Widzimy stąd, że Darwin nie odrzuca moralności, jeno stara się objaśnić jej pochodzenie. Spencer natomiast, wychodząc z założenia, że człowiek jest rezultatem ewolucyi, a jego moralne postępki są wyższym stopniem rozwoju dążeń celowych, powiada: Jedne z tych postępków mają na celu zachowanie jednostki, inne — rodzaju; pierwsze nazywamy egoizmem, drugie — altruizmem. Działania szkodliwe dla obu tych celów — złem. Moralne jest to, co przyjemne. U niższych organizmów jedyną pobudką czynów jest ochronić siebie od cierpień i zdobyć przyjemność. Należy zgodzić się, że prawo to jest ogólne w świecie organicznym. Egoizm jest podstawą moralności, altruizm — odłamem egoizmu; przyjemność altruistyczna jest w każdym razie osobistą.

Atoli Spencer zapomina, że były jednostki, które dla dobra ogółu znosiły wszelkie cierpienia, a nawet umierały dla bliźnich, nie myśląc o przyjemności i nagrodach. Ja nazywam — powiada autor — taki objaw miłością chrześciańską, Spencer zaś — niesłusznie — wyższym stopniem altruizmu, w którym zawsze się mieści cząstka egoizmu, a chociaż pochodzi od Boga, lecz drogą przemian długich, miłość zaś chrześciańska jest rezultatem bezpośrednim objawienia.

Może moralność wzrosła drogą ewolucyi, ale i w takim razie Spencer nie ma słuszności; dowodzi bowiem, że dziś nie możemy marzyć o pełnieniu dobra, powinniśmy czynić jak najmniej zła, zaś najwyższe jego ideały nie dorastają czynów nietylko natur szczególnych, lecz nawet ludzi zwykłych. Wreszcie zasady Spencera nikogo nie obowiązują do moralności i są ograniczone; uznając choćby tylko teoryę Darwina, nie mamy prawa zakreślać granic doskonaleniu się człowieka.

Ponieważ świat kosmiczny trzyma się równowagą, prawo to powinno rozciągać się na wszystkie przedmioty, a więc i na czyny ludzkie... Życie chrześciańskie powinno tak się układać, ażeby z jego czynów bliźni korzystał nie mniej, niż sam działający... Czynami jego ma kierować sprawiedliwość.

Co jest sprawiedliwość? Jest to równość zastosowana do życia wszystkich i każdego — równość, która się wyraża znakiem matematycznym (=). Cała historya ludzkości dąży do wypełnienia tego zadania. Świat pogański zastosował tę ideę tylko do swoich, chrystyanizm ogarnia świat cały.

Równość martwa nie jest życiem, to też profesor powiada, że życiem jest ruchoma równowaga; zresztą użyjmy jego własnych słów:

1) Ruchoma równowaga, jako rezultat sił przyrody, na których opiera się budowa wszechświata, jest zarazem pierwotną pobudką wyższej ludzkiej moralności.

2) Sprawiedliwość jest następnym czynnikiem moralności, zastosowaniem ogólnego prawa równowagi do czynów ludzkich.

3) Jako wynik tego prawa tworzy się fatalistyczny pociąg człowieka do wykonania sprawiedliwości, t. j. wyższej moralności.

4) Miłość chrześciańska, jako uświadomienie ogólnej sprawiedliwości, jest wieńcem wszystkiego, odzwierciadleniem kosmicznych praw duszy ludzkiej.

...Nowsza nauka, uznając jedność sił przyrody, musi zgodzić się, że Newton wskazał nam prawo najogólniejsze — ciążenie.

...Ludzie nie mogą być równi sobie i nie będą — jest to pewnik; zato w społeczeństwie może i powinna być równowaga. Tutaj koniecznem jest, ażeby warunki bytu wszystkich i każdego zosobna były zrównane.

...Jeżeli wszyscy ludzie będą równi wobec Boga, wobec prawa, jednakowo obdarzeni ziemią, wodą, powietrzem i ogniem, wówczas nastąpi równość, o której mówimy. Do niej to ludzkość dąży.

...Większość i teraz żąda platonicznie, ażeby wszyscy byli zdrowi, mieli dosyć pokarmu, napoju i czasu do spoczynku. Owe żądania są sprawiedliwe.

...Jeżeli normalne życie człowieka wymaga równowagi wszystkich czynności, tem bardziej wymaga życie społeczeństwa.

Autor przypomina sobie, że obok równowagi, a może gwoli jego prawu przyroda co chwila niszczy tysiące istot, zastępując je nowemi — nie powinniśmy jednak boleć nad tem.

Śmierć w kosmicznem znaczeniu nie jest niszczeniem, tylko zmianą bytu... Zmienia się jego forma, całość zachowuje się w zupełnej harmonii.

Muszę wyznać, że tego ostatniego twierdzenia nie rozumiem. Jeżeli z powierzchni ziemi znika jakiś cały rodzaj zwierzęcy (np. mamuty), czy się narusza harmonia? Prawdopodobnie — nie. Czyby się ona naruszyła, gdyby znikł rodzaj ludzki? Skoro zaś przypuścimy, że ona istnieje niezależnie od rodzaju ludzkiego, natenczas musimy przy-

---

czyna, wspólne więc z nią przechadzki sprawiały mi przyjemność; w naszym stosunku nie było nic z tego... co pan prawdopodobnie przypuszczasz.

— Był to stosunek platoniczny, tak, o tem wiem.

— Wiedzieć pan chyba tego nie możesz...

— Byłeś przez cały czas w nazbyt elegijnym nastroju, kochany przyjacielu. Natychmiast poznać można po kochanku, czy ją posiada, czy też nie.

— Po kochanku... w danym razie i to określenie jest mylne. Zanadto mnie ona... wzbudzała we mnie tylko pewne zajęcie.

Nagle, zawstydzony własnem tchórzostwem, dodaję:

— Chciałem powiedzieć, że oczywiście wgryzła się niejako w moją wyobraźnię... Taka dziwna miłość w fantazyi, wie pan... miłość w oddaleniu... z konieczną melancholią, ilekrotnie przedmiot ukochany jest nieobecny...

— Widziałem to przecież—odrzekł w tonie współczucia, którego od niego nie oczekiwałem, który mnie przeto rozczulił. Staraj się pan pozbyć tego coprędzej — dodał.

— Ha, łatwiej to powiedzieć, niż uczynić.

— Łatwiej uczynić, niż powiedzieć — z chwilą, kiedy będzie za mężem.

— Et.

Energiczne, przeczące wzruszenie ramion.

— Czyż jest tak strasznie cnotliwa?

— Cnotliwa? Nie w tem sęk. Naturalnie, że uwieść można każdą kobietę; różnica polega tylko na... a więc tylko na — cenie... Lecz ona, widzi pan, należy do rzędu kobiet, biorących te rzeczy ze strony bardzo poważnej, takim zaś kobietom schodzi się możliwie najdłużej z drogi. Ja dla takich zbyt jestem nerwowy.

— Po weselu będzie to brała mniej poważnie. Małżeństwo jest instytucyą przebiegłą. Odbiera dziewczętom lękliwość i daje im rozczarowanie, poczem z łatwością stają się ofiarami Don Juanów. Tem bardziej, że małżeństwo daje pewne rękojmie bezpieczeństwa ze względu na dziecko. Więc czekaj pan stosownej chwili. Podda się natychmiast i to z szałem, który cię przestraszy — poczciwa ty stara panno!

Nienawidziłem go w tej chwili.

— Jakąż to francuską powieść czytasz pan teraz? — pytam z pewną wyższością.

Wzruszył ramionami — jeszcze dumniej.

— Powieść osnuta na rzeczywistości — rzekł. Znasz ją pan. Musisz być bardzo zakochany, skoro rozgniewać cię mogą tego rodzaju uwagi. Wolne małżeństwa — nie dla nas, a więc obywać się trzeba — małżeństwami złamanemi.

Właściwie nie lubię tego człowieka. W przyszłej mojej powieści przedstawiać będzie typ owej zimnej, nudnej *matter of fact* prozaicznej epoki, którą zwiemy teraźniejszością. Wogóle będzie typowym przedstawicielem płytkiego pozytywizmu i optymizmu bez fantazyi i bez religii. Wolę już d ra Kraale; przeczuwam w nim pewną głębokość uczucia; pomimo całego swego lekarskiego materyalizmu jest człowiekiem uczciwym; cierpiał i cierpi; wziera w głąb wieczystej nocy i nauczył się wielkiej *rezygnacyi.*

To *jest*... coś podobnego o utratę rozumu przyprawić człowieka może. Zaczyna prześladować mnie teraz we dnie. Zaledwie wyjdę na ulicę — już jest; dziesięć, dwadzieścia kroków za mną, i spogląda na mnie ssącem, smutnem spojrzeniem. Obracam się mimowoli — naturalnie ani śladu. Lecz mimo to — jest.

Ile też prawdy tkwić może w podobnem uczuciu? Stanowczo posiadam skłonności mediumistyczne; dawniej doświadczałem już podobnych wrażeń, naturalnie nie zwracałem na nie uwagi. Na określenie tego wszystkiego mamy jeden ogólnikowy wyraz „nerwowość“ — jak za dawnych czasów lekarze każde nagłe zasłabnięcie nazywali „apopleksyą“; czas, wielki czas, żeby dziedzina ta wreszcie została zbadana.

Najgorzej — w nocy. Położywszy się i zagasiwszy światło, czuję ją wyraźnie, dokładnie tu, gdzieś tu, w pokoju; słyszę jej tchnienie. Dzisiaj słyszałem ją tak wyraźnie, że straciłem przytomność, zapaliłem świecę i zacząłem szukać... zupełnie szalony. Lecz z chwilą, kiedy ległem znowu i znowu zagasiłem światło, rozpoczęło się

znać, że taki maluczki objaw, jak podział mniej lub więcej równy ognia, wody i powietrza dla oddychania tego lub owego gatunku istot na ziemi bezwątpienia nie zepsuje harmonii wszechświata.

Musimy tedy zgodzić się, że idea profesora B. nie ma mocnej podstawy. Prawa etyki i prawa matematyki są to rzeczy różne. Jeżeli ktoś dowodzi, że w pustyni woda powinna się dzielić na równe części, podług ilości osób, zgodzę się z nim, ponieważ mam pewną wrodzoną, a może nabytą potrzebę do zrównoważenia praw ludzkich, oprzeć jednak mego sądu na prawach kosmosu nie mogę.

Słońce jest ciałem wszechświata na równi z księżycem, a jednak w odmiennych są warunkach. Ono kipi energią, ożywia wiele światów, on zaś zastygły, ciemny, martwy. Gdzież tu równość? Gdzie sprawiedliwość? Prawda, oba ciała podlegają prawu ciążenia. Niechby jednak księżyc zawadził o słońce na drodze, zginąłby bez śladu. W rodzaju ludzkim miłość, nie zaś sprawiedliwość może być porównana do wzajemnego ciążenia — i to będzie zupełnie słusznem. Miłość bowiem pozwala jednej istocie jaśnieć jak słońce, drugiej stygnąć. Nie przeszkadza też wzajem połykać siebie. Asteroidy, pomimo harmonii wszechświata, błądzą w przestrzeni rozbite, sponiewierane i nikomu ani do głowy nie przychodzi wołać w niebogłosy o sprawiedliwość.

Bezwątpienia istnieje we wszechświecie prawda, sprawiedliwość, inaczej nie mielibyśmy o nich pojęcia, ale są to rzeczy albo różne od kosmosu, albo połączone taką nicią, której wzrok ludzki dojrzeć nie może. Być może, pojęcie sprawiedliwości jest poprostu instynktem, który ostrzega ród ludzki, że tylko szanując się wzajem, pomagając sobie, równoważąc swoje wymagania i zasoby, możemy istnieć na ziemi, inaczej zginiemy, jak mamuty, jak wiele innych rodzajów zwierzęcych z oblicza ziemi.

Dalsze wnioski p. B. pomijamy. Zaznaczymy jeno, że teoryę Malthusa odrzuca, że walki o byt nie uznaje, owszem powiada, że istnieje tylko współubieganie się dla wytworzenia równowagi, nie zaś zniszczenia. Wskutek spółzawodnictwa pozostają przy życiu najzdolniejsze jednostki — i to się nazywa postępem.

Wogóle szan. profesor jest optymistą, co w dzisiejszych czasach znaczy nie mało. Jego książka — ludzka, moralna i pełna szlachetnych zasad; to też autor niepotrzebnie starał się napisać zamiast etycznych poglądów — system filozoficzny, ten ostatni bowiem nie udał mu się.

N. B.

Z BELETRYSTYKI CZESKIEJ.

Beletrystyka stanowi najżywotniejszą część literatury każdego narodu. I czesi w ostatnich czasach nie pozwolili się innym wyprzedzić. Realizm wycisnął tam również swoje piętno. P. Leander Czech ułatwił nam poniekąd przegląd najnowszych na tej niwie utworów, poświęciwszy pióro swoje rozbiorowi prac pisarzów, którzy według wzoru francuskiego przedstawiają się w innem zgoła niż dotąd świetle. Przestudyowawszy wszystkie działy krytyki europejskiej, opatrzony wiadomościami filozoficznemi i estetycznemi, krytyk przystępuje do skreślania obrazu działalności literackiej Karoliny Swietlej (*Kritická studie* Brno 1891 str. 228). Znana z obfitości prac swoich autorka usiłuje z życia społecznego wyróżnić pierwiastek swojski i na podstawie prawdy, przedstawić go we wzorzystej szacie, gdzie wśród złocistych kwiatów, błyszczy ogniem brylantu łza wdowy i sieroty, tuląca się do rozłożystych liści liliowych lub tonąca we wnętrzu rozwitej róży... W szczegółowym rozbiorze L. C. zauważył, że autorka tylko wprowadza a nie rozwiązuje kwestyj społecznych. Niewiasta w jej powieściach zbyt jest romantyczną i wyidealizowaną. W technice i w kompozycyi widnieje zużycie tematów, częste powtarzania. Przeziera w nich wpływ przestarzałych nieco koryfeuszów beletrystycznych tj. Walter Scotta, Georges Sanda itp. Żywość, wrażliwość i wynikająca stąd uczuciowość, tudzież duch głęboki i badawczy, współczucie dla cierpień i zamiłowanie przyrody — składają się na stronę psychologiczną utworów Swietlej. Z bijografii jej dowiadujemy się, że pochodzi z rodziny pierwotnie francuskiej. Odziedziczyła też ona w linii męskiej humanitarność i demokratyzm, właściwy potomkom galów, zmieszanych z rzymianami i frankami. Krytyk drobiazgowo opisuje wszystko, coby jakiekolwiek światło rzucić mogło na autorkę i jej utwory. Czekamy niecierpliwie monografij innych pisarzów czeskich.

P. Wacław Benesz Szumawský obdarzył czytelników nową powieścią p. t. „Rodina Kabanowa" (*Matice lidu*, rocznik XXV, str. 5, w Pradze 1891 r.). Bohaterem jest bogaty kupiec Wacław Kawan, którego żona, sprzykrzywszy sobie realizm męża, opuściła go i uciekła z kochankiem. Opuszczony małżonek rozwiódł się sądownie i następnie osiadłszy w Siedmiogrodzie, ożenił się powtórnie z Heleną, z którą miał dwoje dzieci, Bohdana i Ludmiłę. Rychło pierwsza żona Kawana, Lora, zawiedziona w miłości, samotny pędziła żywot. Dowiedziawszy się o związku męża, znienawidziła Helenę, uważając ją za przyczynę swojego nieszczęścia. Po śmierci Kawana, syn jego Bohdan oddaje się malarstwu, córka zaś Ludmiła zaręczona Alfredowi Soukupowi, synowi przyjaciela ojcowskiego, żywi sympatyę dla Włodzimierza Kostki. Lora korzystając z praw austryackich, nieuznających powtórnego małżeństwa rozwiedzionych, występuje z uroszczeniami do schedy po Kawanie. Wiarołomny Alfred Soukup, widząc lepsze widoki powodzenia finansowego dla Lory, przechodzi na jej stronę. Pani Kawanowa przegrywa sprawę we wszystkich instancyach. W chwili atoli stanowczej przybywają matce z pomocą syn Bohdan i przyjaciel jego Włodzimierz Kostka. Pierwszy, aby wyżywić rodzinę rzuca pędzel i przyjmuje posadę w jakimś urzędzie, drugi zaś ratuje nieszczęsnych pieniędzmi, które złożył w pewnym banku. Tryumfująca Lora oddaje rękę swoją chciwemu zysków Soukupowi, lecz podczas zaręczyn poznaje całą brzydotę swojego czynu. Udawszy się do swojego pokoiku, przegląda listy po zmarłym Soukupie i między innemi znajduje tam testament, w którym i o niej nieboszczyk nie zapomina. Wzruszona tem odkryciem, pojednała się z drugą żoną zmarłego. Ślub Ludmiły z Kostką jest rozwiązaniem tej zawikłanej dosyć bajki. Krytyka zarzuca powszedniość tematu. Skrucha Lory podczas zaręczyn ze zbankrutowanym Soukupem pozbawiona jest odpowiedniego procesu psychologicznego, w którym nastąpić by musiały wypadki, wywołujące takie, a nie inne uczucia.

J. F. Gajsler.

---

to samo, co przedtem i słyszałem jej tchnienia tak wyraźnie, jak tętno własnego serca.

Bezsenność, która stąd wynika, jest niebezpieczną. Boję się zacząć od chloralu.

Pst, oto i jest.

* * *

(Później w nocy).

Boję się upiorów. Coś tu jest nie tak, jak być powinno. Umarła, z rozpaczy skoczyła do wody, ażeby uniknąć wstrętnych pieszczot starca; tu przebywa jej duch...

...Droga, ukochana Fanny, jeżeli jesteś tu istotnie, powiedz mi; czy życzysz sobie czego? czy masz mi coś do powiedzenia? Jeżeli nie możesz do mnie przemówić, daj mi jakiś znak...

VII.

Pomówiłem dziś trochę poważnie z dr. Kraale. Zapisał mi brom i chininę i zażądał zwrotu swoich książek o duchach.

Możebne i to, teraz właśnie zbyt jestem nerwowy. To męcząca lektura. Zwątpienie i brom — chyba dosyć na jedną osobę. Zbytecznie chyba wzywać więcej sił niszczących.

Ciągły nerwowy ucisk na mózg wzbudza we mnie trwogę. Mój miękkomózgi wuj straszy wokoło mnie bezustannie. Nie siedzieć w domu, nie czytać; męczyć się spacerami — wypędzać wszystkie niepokoje— i wszystkie upiory.

* * *

Najmilszem mojem towarzystwem jest poprostu pastor. Jego szeroka, łagodząca, pasterska natura uspokaja mnie. Przejęty jestem jakąś przesądną wiarą w to, że obecność jego chroni mnie od napływu potęg mistycznych.

Zapytał, czy nie chciałbym razem z nim odbywać przechadzek wieczornych, ja zaś z prawdziwą radością odrzekłem: „Owszem, dziękuję."

— Zostawię księdza w domu — dodał z uśmiechem.

Tak więc ksiądz i heretyk przyjaźnie idą obok siebie i gadają o wszystkiem i niczem. Jego spokojny, pojednany pogląd na ludzi mile na mnie działa.

Panna Berner towarzyszy nam zazwyczaj i czuję się jakby w bezpiecznem, poczciwem kółku rodzinnem. Mówimy o muzyce i literaturze. Pastor ma smak literacki, który mnie obecnie nie razi; twierdzi, że „powszednia" literatura norwegska ma tylko jednego autora, który wart jest czytania, mianowicie P. Chr. Asbjörnsona*). Ja, prywatnie upodobałem sobie Welhavena**) i Moego*) — dodał; lecz być może, iż przypada mi tu do smaku rys religijny.

Nie daje się zaciągnąć w dziedzinę hypnotyzmu, spirytyzmu itp.; zwraca zawsze rozmowę na stare opowiadania o upiorach i strachach — wcale zresztą zajmujące; posiadają one nadto błyski poezyi, których we wszystkich „nowoczesnych izmach" szukalibyśmy naprożno. Sam sobie powiadam: nawet w przesądach starożytni nas wyprzedzają.

Przez cały czas brak tylko pewnego czegoś, tj. w kółku naszem jest pewna luka... Czwarta osoba naszego towarzystwa jest wprawdzie obecna, lecz tylko w duchu...

* * *

— Nie potępiajmy okresów rozumu — mówił dziś Löchen swoim godzącym sposobem — są konieczne; mają swoje oznaczone, niezbędne miejsce w rozwoju. Wyjaśniają i oczyszczają, rodzą krytykę, ważną w każdej dziedzinie, a więc i na polu religijnem. Lecz może masz słuszność, że nie są tak wyjątkowo zajmujące; odznaczają się pewnym rodzajem oschłości; następuje zwrot wstecz, reakcya, albo nowe przejawienie się uczucia w wielkich czasach odrodzenia — jeżeli słowa tego w po-

---

*) Autor norwegskich „Baśni ludowych i podań o Huldrach."

**) Jan Sebastyan Cammermeyer Welhaven, współczesny Wergelanda i literacki antypoda tegoż. Utwory jego odznaczają się skończoną formą, miarowością, tkliwością, religijnością.

*) Jörgen Moe, (1813 — 1822), biskup chrystyjanaundzki, zbieracz poezyj i baśni ludowych; nadto autor wielu pięknych opowiadań i obrazków z życia ludowego.

UTWORY NIEWIEŚCIE.

II.

Jeżeli Orzeszkowa jest przeważnie malarką dusz zdrowych i prostych, to p. C. Walewska — chorych i potarganych. Nie ma ona w swem piórze ani kropli pogańskiego klasycyzmu, a natomiast całą kaskadę łez smutku i wesela nerwicy nowoczesnej. Orzeszkowa stoi nad brzegiem życia i z ubocza spogląda na jego bieg, czasem wpatrzona w jakąś odciętą od głównego potoku zatokę, w której się roi mnóstwo drobnych żyjątek; p. Walewska płynie z falą życia. Pierwsza jest filozofką i poetką, druga — ilustratorką epidemii nerwowej. Dodatnie postacie pierwszej promienieją bogactwem naturalnem i nawet w poniewierce losu wyglądają jak nieoszlifowane brylanty; bohaterowie drugiej — to albo hypnotyzerzy i medya swego wieku, albo ofiary jego bakteryj. Posłuchajmy nieco spowiedzi i dziejów ich serca. „Zamknięte w sobie — mówi pierwsza ofiara (we „Wspomnieniach") — opatrzona sporą dozą czułostkowości i sentymentalizmu, na świat patrząca przez pryzmat zupełnej niewiedzy i wygórowanego sentymentalizmu, skończyłam rok 17 i naukę swoją.... Zostawili mnie dzieckiem nierozwiniętem, głupiem; czyż mając rozum dojrzalszy, byłabym się rzuciła w objęcia obojętnego mi starca, dla przerwania dławiącej mię nudy i jednostajności?" Z kolei występuje ofiara braku krwi, „Anemiczna" (doskonały preparat patologiczno-psychologiczny), której serce przechodzi przez długi szereg stanów chorobliwych, gdyż „w 17 roku życia zaczęła kochać nerwami," nieodżywianymi dostateczną ilością krwi. Trzecia, ofiara chaotycznego ukształcenia, imając się rozmaitych zajęć i zszywając swoją wiedzę z pochwytanych przelotnie frazesów, wytworzyła sobie w głowie taki bezład, że po ścisłym *rachunku sumienia* znalazła „okrągłe zero." Inna znowu ofiara tyranii rodzicielskiej przysięgła umierającemu ojcu, że poślubi niekochanego człowieka. „Został więc wątły organizm kobiecy, na który nieprędko miała przyjść chwila rozprzężenia; został szkielet umysłu o zwiędłych, spaczonych członkach, z których, jak niedołęztwo starości, przeglądało zeschłe widmo przysięgi." Inna znowu („Nie pierwsza i nie ostatnia") jest ofiarą złego kierunku wychowania. Matka postanowiła koniecznie uczynić ją artystką muzyczną, więc gwałciła jej naturę ustawicznie. „Dziewczynka od najmłodszego wieku zdradzała niewiele życia. Ciałko jej wyginało się leniwie i powoli. Usta w mówieniu mało otwierała... Zmysły jej czasami zdawały się uśpione... Całe doby niekiedy przechodziły dla jej wzroku, jak jedna godzina szarego zmierzchu." Miewała ciągłe halucynacye. „W 19 roku życia wyginała się jeszcze powolniej... mówiąc, jeszcze słabiej otwierała usta; oczy duże o siwych tęczówkach patrzały szerzej, lecz czasami matowo, bezbarwnie, jak znieczulone." Powoli „histerya, nieumiarkowana przez wychowanie, owładnęła całym jego organizmem, burząc krew aż do szaleństwa." Wreszcie okręconym na szyi sznurem zadusiła się, zawiódłszy nadzieje matki, która nie dała światu wielkiej artystki. Inna („Karolka") jest ofiarą złodziejskiej rodziny, która ją wyzyskuje i obrzuca cieniem, a wreszcie, wraz z natarczywym uwodzicielem — popycha do samobójstwa. Inna jest ofiarą „zbuntowanych nerwów," które nią targają, męczą nieokreślonemi pragnieniami, wywołują w duszy spazmy bolesne i wyczerpujące. Wyjechawszy z mężem na wieś, pod ożywczymi wpływami natury „uspokoiła się."

Ponieważ znaczna większość utworów, zawartych w świeżo wydanym zbiorku p. t. *Z paradoksów życia*, była drukowana w *Prawdzie*, więc przerywamy dalszy przegląd jego postaci, gdyż czytelnik łatwo je sobie dopełni przypomnieniem. Przeważnie są to kobiety, oprawione w buduar, salon, a w każdym razie w warunki dobrobytu. Do sfer niższych autorka schodzi rzadko i nie porusza się w nich dość swobodnie. Tam znajduje zagadnienia psychologiczno-społeczne, które ją bardziej zajmują. Niepodobna rzec, ażeby p. W. wysnuwała swe wątki powieściowe dedukcyjnie, gdyż są w nich nici rzeczywistej obserwacyi; niewątpliwie jednak ta metoda przyjmuje w jej twórczości znaczny udział. Zdaje się, że autorka wychodzi zwykle w swych pomysłach ze spostrzeżenia, ale spotkawszy jakąś postać żywą, odrazu dostrzega w niej kwestyę — społeczną, psychologiczną lub fizyologiczną i z zamiarem uwydatnienia tej kwestyi dzierga swoje opowiadanie. Matką jej pomysłów jest zawsze raczej pewna reguła, niż czysta obserwacya, tem mniej zaś poczucie piękna lub brzydoty. Stąd też w jej utworach jest dużo refleksyj a mało poezyi i prawie żadnego tła. Nowela może być maleńkim, ale z nadzwyczajną dokładnością namalowanym obrazkiem Meissoniera i może być rzutowym szkicem ilustracyjnym. Nowele p. Walewskiej należą tylko do tej drugiej kategoryi. Jej postacie, po największej części bezimienne, wyrwane z warunków swego bytu, odcięte od otoczenia, ukazane tylko w rysach potrzebnych do uwydatnienia pewnych myśli, nie są pełnymi ludźmi, lecz sylwetkami. Są to jak gdyby wyjęte z ciał mózgi z nerwami, które autorka kładzie na stole sekcyjnym i tłomaczy, skąd powstało zwyrodnienie pewnego ośrodka, nadmierny rozrost pewnego zwoju, zanik pewnej gałązki itd. Jak prosektorzy nie pytają o nazwisko leżącego przed nimi trupa, o jego związki, zajęcie, tak p. W. pomija te szczegóły w swoich utworach. W całym ich zbiorku nie znajdziesz ani jednego krajobrazu, ani jednej barwy ściśle miejscowej, ani kawałka tej kanwy, na której życie wyszywa swoje sceny. Niektóre obrazki składają się z kilku zaledwie kresek.

Talent autorki objawia się najmocniej w rozbiorze splątanych nici uczuć serca kobiecego, wynaturzonego gwałtem lub dotkniętego cierpieniem histerycznem. Umie ona z zadziwiającą wprawą i znajomością rzeczy przedstawiać procesy psychologiczne, objawy towarzyszące rozmaitym stanom cierpienia duchowego, nagłe wybuchy i powolne przemiany, cały łańcuch zwrotów przewidzianych i niespodzianek błyskawicznych. Dawny grek wcale by jej nie zrozumiał, ale nowożytny francuz pojąłby ją odrazu i nie spostrzegłby nawet, że jej bohaterowie urodzili się nad Wisłą. W tej uwadze nie kryjemy zarzutu, lecz znamię charakterystyczne; jedyną bowiem artystyczną powinnością każdego talentu jest, według nas, tylko słuchanie własnych sił i natchnień — słowem: szczerość.

(D. c. n.).

---

dobnem zestawieniu użyć mi wolno. A więc czasy, kiedy ludzie żyją więcej z pełnego, nietylko myślą, lecz całą swoją istotą. Że w takich czasach religia odzyskuje znaczenie, to naturalne już z tego względu, iż człowiek jest istotą, która świadomością obejmuje i nieskończoność. Czytając ciętą, uczoną, częstokroć dowcipną krytykę, uprawianą podczas okresów rozumu, możnaby nabrać przekonania, iż chrześciaństwo zostało unicestwione i nigdy już nie odżyje; lecz ostatecznie inteligencya nie jest główną naszą zdolnością, i co czysta inteligencya odrzuca, może zrodzić się znowu z potrzeby życiowej człowieka — ogółem wziętej.

— Ha... gdyby *ona* czegoś dowiodła!

— Ostatecznie jest to jedyny, posiadany przez nas, probierz prawdy. — Jakiem prawem mielibyśmy starać się o zniszczenie pierwiastka uczuciowego? Nie jesteśmy nawet w stanie uskutecznić czegoś podobnego. *Naturam furca pellas ex...* Mieliśmy już niejednego wielkiego sceptyka, który w końcu przyznać musiał, że nie uwzględnił *la partie religieuse et sentimentale.*

— Wiadomo, że w owym czasie August Comte był człowiekiem złamanym.

— To chyba tylko znaczy, że pozyskał głębsze doświadczenie życiowe. Człowiek chory wie dużo rzeczy takich, których zdrowy nawet nie przeczuwa.

— Których więc zdrowy nawet zrozumieć nie może.

— Prędzej czy później wszyscy stajemy się ludźmi chorymi.

Wzruszenie ramion, dłuższa pauza.

* * *

Tak, tak; zachorować można nawet z biednej, niepozornej awantury miłosnej.

Tak długo i tak boleśnie odczuwa się brak kobiety, która wypełnić miała naszą istotę, że w końcu zdaje się człowiekowi, iż chyba tylko umrzeć jeszcze może. Poczem człowiek staje się w wymaganiach skromnym, szuka punktu wyjścia. Nie mogąc dostać najlepszego, bierze mniej dobre. W braku kobiety zadawala się istotą nadprzyrodzoną, w braku szczęścia poprzestaje na zbawieniu. Stary mit. Nie można chwycić w objęcia Junony, klęka się tedy przed obłokiem.

* * *

Czy też zdobyłbym się np. na zaproponowanie pannie Berner takiego małżeństwa z rozumu?

Byłoby to absolutnie najlepszym z mojej strony czynem. Ona umie doskonale obchodzić się z takim znużonym człowiekiem, jak ja, umie wyperswadować mi niepokój, skoro jestem zdenerwowany, potrafi sama „konwersować" — tak, że ja mogę siedzieć spokojnie i milczeć, mając przytem złudzenie, że i ja przyjmuję w rozmowie udział; co więcej, mam nawet jakiś rodzaj pewności, że zajmuję.

Poprostu — genialne.

Zobaczę, jak to będzie, skoro tylko przezwyciężę ten okres znużenia... skoro tylko tamtą oddalę trochę od siebie — troszeczkę jeszcze oddalę...

* * *

— Wszystko zależy od woli — powiada pastor; kto chce wierzyć, może wierzyć.

Tak, tak. To prawda. Idzie tu przecież tylko o autosuggestyę. Narzucić sobie tylko energicznie myśl, że wpadło się w sidła dyabelskie i że tylko w taki a taki sposób można być wybawionym...

Ale na to trzeba energii, energii o wiele większej, aniżeli ta, którą rozporządza niżej podpisany.

VIII.

Biedny, kochany Brun — niegdyś tu chodził i formalnie zerkał na mnie z pod oka; zgaduje, co myślę o jego duszy i wahał się: zerwać ze mną albo też uczynić ze mnie swego powiernika.

Biedni ci mężowie! Wszyscy rozpoczynają tem, że udają pewną wyższość; „nie potrzebują już" starych przyjaciół, oddalają się przeto albo zrywają, ni stąd — ni zowąd. Lecz kto wie? — po paru latach może powrócą; przecież wreszcie muszą mieć kogoś, z kim pomówić by było można!

Przyszedł Brun. Widać zanadto już uczuł potrzebę ulżenia sobie na sercu. Więc

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Cholera. — Spichlerze gminne. — Muzeum.

Ciemno, pusto, głucho. Po całej Europie rozlega się tylko jeden przeciągły, donośny, pełen przestrachu okrzyk: cholera! Zaznaczyć możemy liczne objawy papierowej akcyi przeciwcholerycznej, ale nadto—nic. Nie wyznaczono dotychczas ani centa — na postawienie tymczasowych namiotów, dokądby w razie szerzenia się epidemii przenieść było można mieszkańców nór i podziemi. Dziwna ta, niepojęta opieszałość nie pozwala spodziewać się jakiejkolwiek na przyszłość w tym kierunku zmiany — chyba po niewczasie, jak zwykle. To też bezwątpienia o wiele skuteczniejszą od tych gołosłownych frazesów jest prosta dla ludu napisana broszura d-ra Krzyżanowskiego „O cholerze.“ Jest to bardzo przystępnie wyłożony zbiór wskazówek o tem, jak strzedz się cholery i jak postępować w czasie epidemii.

Wobec dziwnej obojętności władz dla chorych żołądków ubogiej ludności trudno nie powitać z uznaniem objawów pieczy o los żołądków głodnych w czasie nieurodzaju. Komisya budżetowa sejmu zastanawiała się nad tem, jak przyjść w pomoc mieszkańcom wtedy, kiedy zboże nie urodzi. Uchwalono, że stałym środkiem zaradczym byłyby śpichlerze gminne, zaopatrywane w zboże zapobiegliwością ludu. Na podstawie tej opinii sejm polecił wydziałowi krajowemu zbadanie, jakie istnieją śpichlerze, jak są zaopatrywane i urządzone i jakich należy użyć środków, aby należycie funkcyonowały. Rozesłano więc okólnik do wydziałów powiatowych, wzywający do przedstawienia szczegółowego wykazu istniejących w powiatach śpichlerzów z podaniem ilości i gatunku znajdującego się w śpichrzu gminnym zboża, oraz jego wartości.

Dzięki ofiarności p. Wiktora Osławskiego, Muzeum miasta Krakowa wzbogacone zostanie dość licznym zbiorem utworów sztuki oraz pamiątek historycznych. Zbiór ten wysłany już został z Paryża; doniesiemy o nim obszerniej, skoro rozmieszczony będzie. Muzeum posiada już dziś liczne nader cenne i bardzo starannie uporządkowane dzieła sztuki. Pomijając powszechnie znane „Pochodnie chrześciańtwa“ — dar autora, wyróżnić należy pomiędzy obrazami współczesnymi Jacka Malczewskiego „Śmierć Elinoy,“ płótno nacechowane głębokim realizmem i Malczewskiemu tylko właściwym specyalnym, więziennym tonem kolorytu. Elinoe kona. „Serce jej od modlitwy stało się pełne łez, smutków i wypiękniało ciało. Oczy rozpromieniły się blaskiem cudownym, a włosy stały się długie i podobne namiotowi biednego pielgrzyma. Umierająca zaczyna odmawiać litanię — za chwilę już jej nie będzie.“ Oto moment pochwycony przez artystę. Anhelli siedzi na jej barłogu z wyrazem niemej rozpaczy w twarzy. Malczewski ma dużo podobieństwa z Turgeniewem w nastroju i barwie poematów, rysunek czasem nie dopisuje mu, ot i na tym obrazie ręce kobiety tworzą przykry dysonans z całością. „Śmierć Wandy“ Piotrowskiego mimo złego rozmieszczenia światła sprawia wrażenie bardzo silne. Zdradza śmiałą technikę i miękki, skończony rysunek. Trzy niewiasty, które chcą Wandę od rozpaczliwego postanowienia powstrzymać, klęczą wokoło niej w zupełnym cieniu, co wprawdzie bardzo efektownie uwydatnia smutek rozlany na ich twarzach, lecz tworzy nieprawdziwy kontrast z jasną, jakby w świetle skąpaną postacią legendowej bohaterki. Niezwykle pięknym jest „Mojżesz zabijający egipcyanina“ Pawła Merwarta. Tło piramid, z poza których na Mojżesza spada miękkie, zielonawe światło, jest tak delikatne, że robi wrażenie barwy akwarelowej. W młodzieńczych rysach Mojżesza znać stanowczość, siłę, przewagę moralną, która pozwoliła mu przed chwilą na samowolny wymiar sprawiedliwości. W całej postaci niema ani cienia trwogi lub żalu za czyn spełniony i zdaje nam się, że takie właśnie przedstawienie stanu duchowego Mojżesza po dokonaniu zabójstwa zgodne jest z historyczno-psychologiczną prawdą jego charakteru. Z krajobrazów czarodziejsko pięknym jest widok „Morskiego Oka,“ malowany przez Mroczkowskiego. Zielona toń, nad nią urwiska o kolorze obłoków w czasie burzy, nad brzegiem kamienie i roślinność — nic więcej. A jednak w trawach słyszy się śmiech chochlików, z pod każdego kamienia lada chwila wyjrzy jakaś czarowna istotka z orszaku królowej Goplany, która pewnie niebawem wypłynie sama w lekkiej szacie z kilku szmaragdowych fal... Być może, iż Mroczkowski nie silił się na stworzenie tajemniczych efektów krajobrazu, być może, iż tajemniczość ta jest poczęści wypływem podań, które budzą się w fantazyi widza na wpomnienie Morskiego Oka, w każdym razie należy przyznać autorowi, iż po mistrzowsku dostroił się do tonu owych legend. Jest to jeden z najplastyczniejszych, najpowabniejszych krajobrazów w zakresie odtwarzania wód. Śród portretów niezwykłą plastyką i prawdziwie artystycznem wykończeniem odznacza się portret P. Popiela, pędzla K. Pochwalskiego. Ale żyje, przemówi! — oto pierwsze doraźne wrażenie. Małe, trochę skośne oczki zmarłego dostojnika są niby ogniskiem rozumu, który stąd rozpływa się jasnym promieniem po całem obliczu. Włosy, ręka, mankiet, cień dzielący rękę od mankieta, kamizelka, każde zgięcie, zmarszczka, fałda: wszystko to żyje, drga, za chwilę pewnie zmieni się i inny przyjmie układ. Nie dziw, że portret ten ugruntował sławę Pochwalskiego.

Nader pouczającym i ciekawym jest zbiór malarstwa cechowego, którego okazy rozmieszczone zostały w osobnym pokoju. Malarstwo cechowe istniało od wieku XII, a z biegiem czasu przerodziło się w t. zw. dzisiejsze pokojowe i lakiernicze. Początkowo było ono uprawiane przez cechy stolarskie. Mistrz takiego cechu miał uczniów, którzy przez pewien czas terminowali, po wykonaniu zaś t. zw. „majsterstyku“ wyzwalani bywali na „mistrzów. Skrajne ornamentacye obrazów tych noszą cechy romanizmu XII-go wieku, przebijają się też w nich wielkie wpływy techniki bizantyjskiej. Nie należy jednak mieszać malarstwa cechowego z bizantyjskiem lub niemieckiem, gdyż dzieła jego odznaczają się odrębną od niemieckiej techniką, innym kolorytem, nastrojem lirycznym, głębokim, wreszcie jednostajnością motywów. Malarze cechowi po większej części odtwarzali sceny z życia świętych, świętą rodzinę i epizody z życia Maryi i jej dzieciecia. Najczęściej rozmieszczali malowidła na tryptykach tj. obrazach trójściennych, które w pośrodku miały Matkę bożą, po bokach (skrzydłach) zaś figury świętych. Obrazy te malowane są olejno na gruntowanem kredą tle, grubo pozłacanem. Częstokroć malo-

---

czemu nic przede mną? I tak już wiedziałem nazbyt wiele.

Żal mi się zrobiło tego poczciwego muzyka, którego życie złożyło się w rozdźwięk: przyjąłem tedy jego zaproszenie na „taki porządny wieczór kawalerski“ u Ingenbreta.

Zaledwie minęło nieuniknione zakłopotanie, zaledwie przebrnęliśmy przez konieczne wstępy, zaczął:

Była najdoskonalszem stworzeniem na świecie itd. Wogóle dobrze im było razem itp. Naturalnie kiedy niekiedy to lub owo zakłóciło zgodę; zdarza się to w najlepszem małżeństwie itp. Ale, prawda, powiedz no, jak żyje Bjölsvik?

— Miejmy nadzieję, że dobrze — kończył. Ale u nas, artystów powtarza się wiecznie ta sama piosnka; nie umiemy sobie radzić z ciągłemi zgryzotami codziennemi, więc stąd też — bajka o kropli, która w końcu kamień wyżłabia.

Pierwsze lody były przełamane. Odetchnął lżej.

— Tak, tak — rzekłem. — Wogóle pożycie małżeńskie staje się coraz cięższem, w miarę tego, jak rośnie liczba ludzi nerwowych.

— Tak jest, tak jest. Pysznie powiedziane! Boże ty mój, jak rozczulająco wdzięcznym bywa każdy mąż za jedno słowo zrozumienia, które nie kryje w sobie żądła.

Wypiliśmy kawę z *chartreusą* i zabieraliśmy się, siedząc sobie wygodnie, do drugiej szklanki *toddy*. Miał spać tej nocy w hotelu, mógł wracać do domu, kiedy chciał, był szczęśliwy.

Gadaliśmy więc. Rozpoczynający się paraliż alkoholiczny otworzył serca i rozwiązał języki; zdobył się już na tyle odwagi, że winszował mi — żartem naturalnie, iż umknąłem wszelkim „niebezpieczeństwom.“

— Znowu troszkę zaryzykowałeś — słyszałem?

— Nie? A więc tylko taki...

— Tak, nawet i to nie. — W każdym razie...

Przy trzeciej szklance *toddy* opowiedział mi tragikomiczną historyę o „pierwszej ranie,“ która zadaną została jego miłości...

— Byłem widzisz, zakochany, tak naiwnie zakochany; ona była poprostu moim ideałem, mojem wszystkiem, wszystkiem; a powtóre była prześliczna. Nieprawda? Przecież przypominasz sobie; biegałem i ściskałem wszystkim ludziom dłonie, mówiłem im, że ich kocham; tak, tak; doprawdy kochałem wtedy wszystkich ludzi. Człowiek staje się takim, jeżeli jest prawdziwie zadowolony, wiesz. — No, a i ona promieniała, czuła się taką uradowaną, wolną, panią dobrodziejką, żoną artysty itp. — wspaniale. Była wesoła, swawoliła, piła z przyjaciołkami, skosztowała wreszcie nawet trochę ponczu, wszystko szło przepysznie. Nakoniec zostaliśmy sami, u siebie; zacząłem popełniać najróżniejsze głupstwa, ukląkłem, deklamowałem, ot — głupstwa, nagle pobladła i osunęła się na krzesło. Zląkłem się, zapytałem, czy jest niezdrowa; poprosiła, abym wyszedł. — Czy pójść po lekarza? — pytałem w strachu.

— Kochany, wyjdź, prędko, prędko! — prosiła. Nie wiedziałem co począć. Trzeba było wyjść, nie miałem jednak odwagi oddalić się... Nagle słyszę dziwne, stękające dźwięki... włosy powstają mi na głowie, w dzikiej rozpaczy wbiegam do pokoju... Oto ona stoi w stroju weselnym w kącie za łóżkiem... biedaczka nie zniosła kilku kropel ponczu... w obecności szczęśliwego nowożeńca — zwróciła cały obiad weselny! Tak, śmiejesz się. Ale ja — naturalnie nadrabiałem miną, zapewniałem, że to nic; poncz był istotnie zbyt silny; dużo pań piło tyle, co i ona, ale... Dziwnie letnio zrobiło mi się na sercu. Wymiotujący ideał, widzisz... jakby mi ją kto nagle odmienił.

(D. c. n.).

wane są po obu stronach, po jednej np. św. Piotr, Benedykt i Jan apostoł, po drugiej: Chrystus na krzyżu, Marya i św. Jan, itp. Gąsiorowski wygotował spis malarzy cechowych od XVI-go wieku. Zabytki znajdowały się przeważnie po kościołach w Bieczu, w Sączu, Nowym i Starym, w Grybowie, Tuchowie i Krośnie, skąd też do Muzeum sprowadzone zostały. Szkoła cerkiewna, rusińska z XVI-go i XVII-go wieku, przedstawiona jest w Muzeum przeważnie w utworach, sprowadzonych z okolic Przemyśla. Motywy zbliżone są do tematów szkoły cechowej; wykazują tylko większą barwność i rozmaitość. Jeden np. obraz przedstawia Sąd Ostateczny, bardzo ciekawy ze względu na realistyczne oddanie dziecinnych wierzeń o życiu przyszłem. Dyabły ciągną ofiary ku sobie, aniołowie—ku sobie, sprzeczają się o każdą duszę z osobna, starając się przeważyć na swoją stronę szalki, stanowiące o przyszłym losie dusz, itd. Z boku — obrazek przedstawiający męki piekła, u wrót nieba św. Piotr, a ponad wszystkiem Bóg-Ojciec... Ze stanowiska estetycznego są to bohomazy, mają jednać wartość jako ważne zabytki historyczne, z których powziąć można dodatkowe pojęcie o rozwoju kulturalnym w czasach średniowiecznych.

Ferropar.

ZDROWOTNOŚĆ MIAST.

(Dokończenie).

Jakże wiele jest jeszcze do zrobienia w naszych miastach! Najbardziej są upośledzone w tym zakresie większe zbiorowiska ludzkie na prowincyi. Łódź np. z każdym dniem wzrasta, dzisiaj stanowi ona typ miasta wielkiego, setki fabryk zanieczyszczają powietrze i wodę, a pomimo to nie pomyślano jeszcze dotychczas o skanalizowaniu ulic i domów. Niedawno dr. Kadler w miejscowym *Dzienniku* poruszył tę sprawę, zachęcając mieszkańców, ażeby o własnych siłach podjęli to wielkie zadanie. „Niech tylko każdy, począwszy od najbogatszego do najbiedniejszego, złoży wedle możności ofiarę na ołtarzu dobra publicznego, a kapitał potrzebny na początek, znajdzie się. Na resztę miasto takie, jak Łódź, posiadające około dwukroć stotysięcy mieszkańców, zaciągnąć może pożyczkę, wypłacaną amortyzacyjnie przez dziesiątki lat, ciężar więc będzie rozłożony i na następne pokolenia.“ Nie wnikamy w to, o ile jest praktyczny pomysł dr. K. co do sposobu zgromadzenia funduszów, ale samą myśl skanalizowania Łodzi uważamy za doniosłą. Miasto owo posiada spory procent jednostek zamożnych, korzystających z usług mas ludności, najbardziej podlegających zwyrodnieniu fizycznemu i najmniej odpornych na wszelkiego rodzaju choroby. Nietylko więc obowiązkiem, ale interesem pierwszych byłoby przedsięwziąć tak ważne zadanie. Łódź może stosunkowo więcej wykracza przeciwko hygienie publicznej, niżeli inne miasta prowincyonalne. Przy wielkiem skupieniu domów i budowli fabrycznych, nie ma ona bruków wzorowych, które nie pozwalałyby na rozkład w szczelinach między kamieniami wszelkich odpadków, nie posiada wreszcie drzew w dostatecznej ilości, a co najważniejsza — zdrowej wody do picia. W Budapeszcie Körösi wykazał, iż przez trzy lata (1886—1888) w cyrkułach, niezaopatrzonych w wodę filtrowaną, liczba wypadków tyfusu, dyfterytu, szkarlatyny, ospy i odry była 2—2½ razy większa, aniżeli w okręgach posiadających taką wodę. Można ztąd mieć pojęcie, jak daleko cierpią mieszkańcy miast naszych, którzy dotąd nawet nie marzą o wodzie filtrowanej, gdyż to jest „zbytek niedościgniony,“ przynajmniej dla pokolenia obecnego. Nieraz już zwracano uwagę na zanieczyszczanie rzek i stawów w obrębie miast przez fabryki, szczególnie — garbarnie. Przed kilku laty radomiacy za pośrednictwem organu miejscowego przez długi czas prowadzili bezskuteczną walkę o to z garbarzami. Z Łodzi również dochodzą często skargi na zanieczyszczanie naturalnych zbiorników wody przez fabryki. Studnie zaś tamtejsze gdyby poddać badaniom, niewątpliwie zaliczonoby wszystkie do niezdatnych i zabójczych dla organizmu ludzkiego. Dr. Kadler wręcz twierdzi, iż Łódź obfituje w wodę szkodliwą dla zdrowia, szczególnie na Starym Rynku i ulicach przyległych, a na południowo-zachodnich nizinach zanieczyszczona ona jest ściekami.

Stwierdzono oddawna fakt, iż cholera bardzo lubi drogi wodne, obecnie zaś widzimy, że przybyła ona morzem do Astrachania i posuwa się w górę Wołgi, a więc nie pochodzi to bynajmniej od zanieczyszczenia wody bieżącej. Przed laty 30-tu dr. Max v. Pettenkofer po raz pierwszy zwrócił uwagę, że okolice, nawiedzane epidemicznie przez cholerę, położone były wzdłuż dolin rzek, grupując się tem samem wokoło wód bieżących. Takie same spostrzeżenia zrobili w Saksonii: Reinhard i Günther. Lecz wtedy już dr. Pettenkofer udowodnił, że dziwne to ugrupowanie wcale nie zależy od rzek, studzień lub wodociągów, zasilanych wodą rzeczną, lecz tylko „od konfiguracyi i składu gruntu, jako też od wody gruntowej.“ Na dowód rzeczony badacz przytacza fakty, iż epidemia, idąca wzdłuż rzeki, urywa się poniżej brzegu raptownie „w sposób równie zastanawiający, jak pojawienie się jej w górze rzeki.“ W najcięższych chwilach cholery, jakie przechodziła Bawarya w roku 1854, ruch epidemiczny w dolinie Dunaju ciągnął się tylko od Rain do Regensburga; na tym pasie było sporo miejscowości takich, w których nie pojawiła się cholera; do Straubinga, Passau i Linzu nie dochodziła ona wcale. Tak samo w dolinie Izary pojawiła się epidemia między Monachium a Landshut, nie ucierpiały zaś wcale: Dingolfing i Landau. W Indyach, kraju rodzinnym cholery, ruch odbywa się odwrotnie; epidemia rozwija się nie w dół, lecz w górę rzeki (jak na Wołdze). Tego samego dowiódł Hauser w Hiszpanii podczas cholery r. 1886 *).

Nie idzie za tem, ażeby rzeki, zanieczyszczane w obrębie miast, nie były rozsadnikami chorób zakaźnych, szczególnie niewielkie i niezbyt bystre, a więc pochłaniające stosunkowo za wiele nieczystości i za długo trzymające je w korycie. Nad takiemi właśnie rzekami stoi większa część naszych miast prowincyonalnych. Dr. Pettenkofer utrzymuje, iż najwięcej materyj zakaźnych wytwarzają szpitale. W Monachium np. po prawym i lewym brzegu rzeki położone dwa wielkie szpitale, tudzież okręgowy i dziecinny, oprócz zaś tego wielka rzeźnia i targowisko na bydło spławiają ścieki bezpośrednio do Izary. W Würzburgu płyną do Menu nieczystości z klozetów szpitala, a w Bonn z klinik uniwersyteckich spuszczane są bezpośrednio do Renu. Jakkolwiek dr. Pettenkofer twierdzi, że się rzeki same oczyszczają z bakteryj chorobotwórczych, w każdym jednak razie nikt z nas nie chciałby zapewne być w skórze mieszkańca nad brzegiem Izary lub Renu w pobliżu ścieków. Zresztą dowiedziono już niejednokrotnie, że właśnie najgorszy stan zdrowotny jest dzielnic położonych nad brzegami rzek w pobliżu takich ścieków. W Warszawie np. najczęściej podlegają chorobom epidemicznym mieszkańcy Powiśla. Niewątpliwie obok tego działają o wiele silniej inne przyczyny: niechlujność domów, ciasne mieszkania, nadmierne skupienie lokatorów, liche ich odżywianie się, brak powietrza i czystości.

Czy jednak takie warunki przy obecnym porządku rzeczy możliwe są do usunięcia? Miasta wprowadziły, że tak powiemy, kulturę niezdrowia i gdy się ono rozpleniło zanadto — przysposobiono do walki z zagładą olbrzymie armie, z inteligencyi i najprostszych robotników złożone. Jedni dniem i nocą pracują przy retortach, mikroskopach i stołach operacyjnych, drudzy — w rozkopach, przepełnionych miazmatami, w dołach kloacznych i na podmiejskich polach irygacyjnych. Przedsiębiorstwa asenizacyjne wprzęgły tysiące ludzi, którzy dniem i nocą zblizka dotykają tego, co z daleka budzi przerażenie i sprawia zawrót głowy mieszkańcowi dzielnic zdrowych. Pettenkofer pociesza, iż zdrowostan pracowników tych przedsiębiorstw w Paryżu, Berlinie, Gdańsku i Wrocławiu jest wyborny, a obawy co do niebezpieczeństwa pól irygacyjnych są tak samo bezzasadne, jak strach miast, począwszy od Freising aż do Plattling przed nieczystościami monachijskiemi. Nie podziela on przerażenia Pasteura, który na posiedzeniu Conseil d'hygiène et de salubrité de la Seine r. 1888 wyrzekł: „Zadaniem hygieny jest zniszczenie zarazków chorób zakaźnych wszelkimi możliwymi sposobami, jak również strzedz przed skutkami tychże. Lecz cóż proponują? Oto nie odprowadzenie tych zarazków do morza, gdzieby już nie szkodzić nie mogły, lecz gromadzenie ich w coraz większych ilościach na polach, położonych tuż pod bramami wielkiego miasta Paryża. I pola te mają być uprawiane w kulturze! Gdyby przynajmniej tego nie żądano, niebezpieczeństwo zawleczenia laseczników z powrotem do Paryża nie miałoby miejsca.“

Gdyby p. Pettenkofer chciał uważać za chorych nietylko tych, którzy leżą, przekonałby się niewątpliwie, że stan zdrowia robotników asenizacyjnych, którzy *chodzą i pracują*, nie jest tak świetny, jak mu się zdaje. Zapominamy o tem, że pracownik fizyczny rzadko się kiedy skarży na swe cierpienia, że w takich stanach, które nas zwalają na łoże (np. gruźlica, zapalenie oskrzeli, opłucnej, a nawet febry), on jeszcze pracuje godzin kilkanaście dziennie. Dopiero choroba, która odrazu zabija lub ubezwładnia — zwraca powszechną uwagę.

Dziś, wobec cholery, miasta głównie nawiedzającej, przedsięwzięto środki zaradcze, przedewszystkiem zalecając hygienę i dezinfekcyę. O ile druga jest łatwiejsza w pewnej mierze, o tyle pierwsza niedostępna dla znacznej większości. Wiadomo, iż najskuteczniejszym środkiem odpornym wobec tej epidemii, jak i wszelkich innych chorób, jest siła organizmu, pielęgnowana w dostatku. Fakty dowiodły, że cholera zwykle otacza pierścieniem środkowe dzielnice miasta, oszczędzając warstwy zamożne i dostatnie, a dziesiątkując ubogie na brudnych i niezdrowych krańcach wielkich zbiorowisk ludzkich. W tych znamiennych objawach widzimy szeroko rozpostarte piętno warunków bytu. Nie idzie za tem, ażeby w braku możności usuwania przyczyn, głęboko tkwiących w organizmie naszego istnienia, nie zapobiegać skutkom, chociażby sposobem narkotyzowania dolegliwości. Wszystko zatem, co się dotychczas robi w tej mierze, jest ruchem wielce dodatnim i życzyć należy, aby on z formy okolicznościowej przeszedł w trwałą. Otóż u nas pożądane byłoby to, co już w miastach zagranicznych doszło do znacznego rozwoju: zadrzewienia ulic i pustych placów, będących dotąd zbiorowiskiem śmieci i kurzu, budowanie domów pod każdym względem dogodnych dla warstw pracujących ubogiej ludności, kąpiele tanie (jedne i drugie jako przedsiębiorstwa akcyjne, złożone z uczestników interesowanych w tego rodzaju udogodnieniach), wreszcie tanie i obszerne szpitale, dotąd najsłabsza u nas strona udogodnień miejskich. Często są one niedoścignionem marzeniem dla tych, którzy najbardziej ich potrzebują — jak słusznie zau-

*) Dr. Max v. Pettenkofer. *O zanieczyszczaniu i samooczyszczaniu rzek.*

ważył p. Zygmunt Kramsztyk*): „bo przedewszystkiem z powodu zbyt małej liczby są zwykle przepełnione, powtóre — dla biednych za drogie.“ Obok tych trudności szpitale nasze przerażają ogół. Utarło się przekonanie, że to są zakłady dla *umierających*, może dzięki temu, że się najczęściej do nich ucieka dopiero w wypadkach choroby śmiertelnej, zadawnionej lub przy zupełnem wyczerpaniu organizmu. Tymczasem za granicą do instytucyj takich, wzorowo urządzonych, nietylko ubodzy, ale i dostatni idą, wierząc, że tam znajdą taką pomoc lekarską i opiekę, o jakich w domu nawet przy środkach materyalnych nie zawsze marzyć można. Na zachodzie położnice nawet z warstw wykształconych chętnie korzystają ze szpitalów specyalnych. To też mniej tam niż u nas bywa wypadków zakażenia, skrzepu krwi itp. Niewątpliwie kiedyś doczekamy się tej chwili, gdy chory nie będzie wyczerpywał środków materyalnych i sił otaczających go domowników, nie będzie im zabierał czasu, niezbędnego dla pracy i wypoczynku. Ale to może jeszcze tak daleka przyszłość, jak uwolnienie rodziców od męczarni wychowywania dzieci w domu. Bądź co bądź, dążność ta ku udoskonaleniu i uprzystępnieniu zakładów leczniczych i u nas w ostatnich czasach coraz bardziej się ujawnia. Jeżeli przytem będą rozwijane inne środki, przeciwdziałające wpływom, niszczącym zdrowie, to przynajmniej może przyszłe pokolenie doczeka się okresu, w którym wszelkie choroby gwałtowne stracą swój ostry charakter, a organizm ludności miejskiej posiądzie większą niż dotąd odporność.

Zen. Piet.

*) Zygmunt Kramsztyk. „O znaczeniu szpitali.“ Warszawa, 1892.

PAMIĘTNIK.

Dla niedoli.

Śród zażartej walki i wyścigu interesów, śród wstrętnej pogoni za rublem, w której każdy nietylko stara się uprzedzić spółzawodników, ale ich powalić, zdeptać, zmiażdżyć, uczynić niezdolnymi do dalszej konkurencyi, miłą osłodę, niemal zachętę do życia stanowią nawet najsłabsze objawy współczucia i miłosierdzia. Jednym z nich jest zamiar (w dniu wyjścia *Prawdy* zapewne już urzeczywistniony) wywiezienia 100 chłopców i 60 dziewcząt z przytułku Dzieciątka Jezus na Bielany i rozjaśnienia ciemnej niedoli tych biedaków promieniem jednodniowej zabawy. Doprawdy, jest to coś lepszego i ważniejszego, niż wszystkie „recordy“ i teatry amatorskie na letnich mieszkaniach. Jedzenia na tę „sierpniówkę“ dostarczy cukiernik p. Zawistowski, omnibusów — p. Jamiołkowski, a statku — p. Fajans. Wszystkim trzem za ten pomysł i ofiarę dla nędzy należy się zasłużone podziękowanie. Podrzutki nie mają u nas ani rzeczników, którzy by o nich ciągle przypominali ogółowi, ani opiekunów, którzy by urządzali dla nich letnie kolonie, ani protektorów, którzy by dawali lub zbierali zasiłki. Żyje to biedactwo w swej norze, zakażonej wyziewami szpitalnymi, odsiaduje swoje więzienie bez głosu, bez skargi, bez wyrzutu dla macoszego społeczeństwa. Czasem tylko ktoś sobie przypomni o tych niewinnych skazańcach losu i ulży go im na chwilę. Tak właśnie postąpili wspomniani panowie, którzy dali im możność przekonania się, że słońce świeci, czyste powietrze do ust się wlewa, drzewa się zielenią. To także jałmużna.

Wyścig cyklistów.

Nie możemy w tym wypadku użyć zwyczajnego frazesu: „Konie naszych hodowców nie miały tym razem szczęścia,“ a chciałoby się w ten sposób wyrazić niepowodzenie warszawskich cyklistów na ostatnim „recordzie.“ Zauważono bowiem, że p. Łobanow z Moskwy, który zdobył główną nagrodę i godność „pierwszego mistrza jazdy welocypedowej w Królestwie polskiem w 1892 r.,“ posiadał jakąś szczególną ? „maszynę,“ która utrzymywała się ciągle „w oliwie.“ Nadto drugi z kolei zwycięzca, p. Holtz, twierdził podobno, że nie dałby się wyprzedzić, gdyby mógł był napić się wody. Ale zarówno oliwa, jak woda nie zmieniają ostatecznego wyniku, który dla cyklistów moskiewskich wypadł pomyślnie, gdyż oprócz p. Łobanowa, p. Zemliczka, także z Moskwy, przybył trzeci i otrzymał wielki medal srebrny. Wobec tych czynów, których — jak powiada Deotyma — „z progów przeszłości sam Bóg nie odwoła,“ pozostaje zwyciężonym tylko nadzieja w przyszłości, ku czemu podejmą oni zapewne odpowiedni „training.“

Bolesna nauka.

Rok obecny szczególnie obfituje w wypadki utonięć. W zeszłym tygodniu znowu pod Młocinami Wisła pochłonęła dwie młode panny (Strzemieczną i Piltzównę) oraz dwu studentów (Jurczyka i Bykowskiego), którzy z przewróconej łódki wpadli do wody. Trzeci mężczyzna z tego grona wyratował się. Pomijamy nadzwyczajną lekkomyślność ludzi, którzy nie umiejąc ani wiosłować, ani pływać, puszczają się na toń wielkiej rzeki, odwaga bowiem jest cechą młodości. Daleko trudniej pojąć, że pomimo tylu i tak smutnych doświadczeń nie kształcimy naszych dzieci w sztuce pływania i powiększamy niebezpieczeństwo ich życia. Dbamy o to, ażeby nasz syn i córka umieli jeździć na koniu, którego nie mają, grać na fortepianie, do którego czują niechęć, a już uważalibyśmy za wielkie względem nich przewinienie, gdybyśmy nie nauczyli ich tańczyć. O to zaś, ażeby wpadłszy w byle dołek napełniony wodą lub w głębszą rzekę, mogli się wyratować — nie troszczymy się wcale, pomimo że oswojenie się z wodą zapewnia zdrowie, czystość i bezpieczeństwo. Gdyby to przynajmniej był jakiś wielki trud lub filozofia! Ale kilkanaście lekcyj w lecie, lekcyj przyjemnych, wystarcza, ażeby w razie wypadku nie pójść na dno jak kamień. I tego nam się nie chce robić, a natomiast będziemy przez całe lata podskakiwali dla wystudyowania mazura lub polki. Do jakiego stopnia zaniedbaliśmy się w tym względzie, dość powiedzieć, że Warszawa — jak słusznie ktoś zauważył — z pół milionową ludnością posiada dwie szkoły pływania (słabo uczęszczane), podczas gdy odpowiednie miasto niemieckie liczy ich dziesiątki. Zwłaszcza kobiety umiejące pływać są nadzwyczajną rzadkością.

Z humorystyki.

Kampania kalendarzowa zaczyna się u nas już w lecie, a gdyby nie ostatnie bardzo smutne zawody wydawców, którzy dotkliwie poczuli w swoich kieszeniach skutki nadprodukcyi tego towaru, wypuszczanoby go jeszcze wcześniej — na rok przed właściwym terminem. Każdy bowiem, chcąc wyprzedzić innych, przyspieszał wyjście swego rocznika tak dalece, że groziło nam dyskontowanie kalendarzowe na rok lub dwa przed właściwym czasem. Obecnie mamy już pierwszą mozajkę uciesznę p. t. „Facet.“ Jest to zbiorek humorystyczny, wzorowany co do tekstu i rysunku na słynnych *Fliegende Blätter*. „Facet“ chce być i jest przyzwoitym a raczej krotochwilnym, nie złośliwym. Naturalnie i on, jak cała nasza humorystyka, śmieje się głównie z żon i mężów, ale gdyby ktoś z tego objawu chciał sądzić o naszej instytucyi małżeństwa, doszedłby do wniosku, że nie znaleźlibyśmy przykładnego stadła, któremu by można wręczyć tradycyjny w zwyczajach angielskich połeć słoniny. Mąż ucieka z domu, dążąc do knajpy, klubu karcianego lub wesołej damy. Żona, jeśli mu nie przyprawia rogów, wydusza z niego ostatni grosz na stroje i zabawy. On znajduje w domu tylko pustkę umysłową, wieczny młyn języka, obłudę i lekkomyślność; ona przemyśliwa ciągle nad zdobyciem coraz okazalszego ogona pawiego, który by mogła roztoczyć przed wielbicielami. On — hulaka, gracz, uwodziciel, w najlepszym wypadku rodzaj Sokratesa, okrywającego milczeniem pogardę dla dozgonnej towarzyszki swego życia, ona płocha, bezmyślna, swarliwa, uważająca męża za kasę dla swych zachceń i za poduszeczkę do wsadzania szpilek swej złości. Między temi ludźmi niema nic wspólnego, prócz przymusu, nałogu i konwenansu. Tak wygląda małżeństwo w świetle naszej humorystyki. Czy temu obrazowi odpowiada rzeczywistość? Jest on kłamliwą fantazyą, czy też naturalistyczną prawdą? Nie będziemy rozstrzygali, zaznaczymy tylko, że jeśli ogół chętnie tym wizerunkom się przygląda i przeciwko ich treści nie protestuje, muszą one przypominać mu istotne życie. Inaczej trudno byłoby pojąć jego... śmiech. Ale cóż w takim razie warte jego deklamacye o wszystkich cnotach ogniska rodzinnego, o bogach domowych i o „najtrwalszej podstawie“ społeczeństwa?

Sól w Mławskiem.

P. Maksymilian Hengel drogą wskazówek i rozumowań geologicznych, których tu szczegółowo powtarzać nie będziemy, rozwija w *Kuryerze warszawskim* hipotezę, że okolica Mława-Grajewo-Ostrołęka musi być basenem pokładów soli kamiennej. Do wniosku tego doprowadza go wzgląd na położenie Bochni-Wieliczki i Inowrocławia względem koryta Wisły, któremu kierunek nadały fale dawnego morza, osadzającego na swem dnie sól. Autor wyłącza ze swej wiary w to przypuszczenie wszelką wątpliwość, zachęca do prób, poszukiwań i nakładów. „Znalazły się — powiada — pieniądze na wyprawę do Kamerunu, to dla czegoż nie znaleźliby się ludzie możni, którzyby złożyli kapitał na odkrycie w kraju naszym kopalni soli, co by z pewnością więcej pożytku i błogosławieństwa dla kraju i dla rąk, spragnionych pożytecznej i chlebodajnej pracy, przyniosło, aniżeli wyżej wspomniane cele.“ Trzeba samemu mocno wierzyć i posiadać zapał, ażeby innych pociągnąć. Więc nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby p. H. wywabił swoją przepowiednią kapitały potrzebne dla badań, mających potwierdzić jego domniemania. Nie dziwilibyśmy się nawet wtedy, gdyby rzeczywistość nie ułożyła się tak pięknie, jak się ułożyła w głowie geologa teorya. Ostatecznie bowiem odnieślibyśmy z wierceń w ziemi jakąś korzyść pod względem znajomości geologicznej kraju, podczas gdy wyprawa do Kamerunu, która miała „zapisać imię nasze w rocznikach geografii,“ zapisała je tylko w rocznikach humorystyki. Zresztą niech się *Wszechświat* rozprawi z wywodami p. Hengla. A pragnęlibyśmy, ażeby je poddał gruntownej krytyce, nie zaś minął w poważnem milczeniu dla tego tylko, że się ukazały w *Kuryerze*.

Instytucye dobroczynne żydowskie.

Graždanin ogłosił projekt zmian w organizacyi dobroczynności żydowskiej. Jest to dopiero wiadomość dziennikarska i dopiero projekt, ale ma on tyle cech prawdopodobieństwa, że wbrew zasadzie naszej co do regestrowania pogłosek, podajemy go w głównej osnowie. Celem reformy ma być usunięcie owych instytucyj z pod władzy synagog i poddanie ich pod prawa ogólne. Wszelkie więc tego rodzaju zakłady (szpitale, ochrony, przytułki) będą otwierane wyłącznie na mocy pozwolenia władz administracyjnych i podległe przepisom powszechnym. Już istniejące muszą w ciągu dwu lat otrzymać zatwierdzenie, w przeciwnym razie zostaną zamknięte, a majątek

ich przejdzie do rozporządzenia rad dobroczynności publicznej. Bractwa pogrzebowe żydowskie, chociażby posiadały swoje ustawy, bezwarunkowo będą zniesione. Cmentarzami żydowskimi zawiadywać mają miejscowe zarządy domu modlitwy pod kontrolą rabinów. W zabudowaniach synagóg i szkół nie mogą się odbywać żadne inne zebrania, prócz zgromadzeń na modlitwę i obrzędowych, a także nie mogą przy nich istnieć żadne szkoły i ochrony. Ponieważ kraj nasz posiada przeszło milion żydów, wszelkie więc zmiany w prawnych warunkach ich życia mają dla nas bardzo ważne znaczenie. Dlatego powtarzamy wiadomość *Grażdanina*, który nadto twierdzi, że projekt ten będzie roztrząsany już na jesiennej sesyi Rady państwa.

Pod strachem.

Obawa cholery oczyściła nas i przyprowadziła do pewnego porządku, a także zapoznała nas z istotą i rozwojem tej choroby. Ostatnia korzyść jest zasługą *Kroniki lekarskiej*, która cały ostatni numer poświęciła cholerze. Oprócz rozpraw teoretycznych i historycznych znajdujemy tu wykład leczniczy i przepisy hygieniczne, z których każdy wiele nauczyć się może. Bardzo ciekawe są dzieje epidemii u nas wraz ze statystyką śmiertelności. Nadto dr. Bujwid w *Medycynie* i *Kuryerze codziennym* nadaje wielką wagę faktowi, że jodoform jest jednym z najsilniejszych środków, niszczących bakterye choleryczne. Ponieważ dokonane próby usunęły wszelką pod tym względem wątpliwość, mamy więc nowy a dzielny oręż przeciw wrogowi.

SPRAWY EKONOMICZNE.

ZE STOSUNKÓW ROLNYCH.

III.

Junkier niemiecki a fermer amerykański. — Czego żąda ostatni. — Sprawa waluty srebrnej i obfitość pieniędzy jest hasłem wszystkich ziemian. — Elewatory-banki.— Dwuznaczny charakter ruchu fermerskiego.— Jego przyszłość.

Już poznaliśmy wprost potworne dążenia ziemian niemieckich, pragnących zamienić państwo na maszynę, której zadaniem byłaby bezustanna troska o zwiększenie rozmiarów renty gruntowej i umożliwienie obywatelom ziemskim „ringów“ rolnych dla zwyżki cen zboża i wyzysku reszty społeczeństwa. Przypatrzmy się teraz innemu, zresztą daleko obszerniejszemu prądowi, który wychodzi z łona fermerów w Stanach Zjednoczonych. Olbrzymi związek północno-amerykański jest dzisiaj widownią nader rozległego ruchu, przybierającego zwolna charakter polityczny, który również chce zniewolić organizacyę państwową do zapewnienia stałego rynku produktom rolnym. Istnieje jednak spora różnica pomiędzy dążnościami junkrów niemieckich a fermerów amerykańskich. W Niemczech na pierwszy plan występuje zamożny właściciel, szlachcic z pochodzenia, który z dziada-pradziada przywykł uważać społeczeństwo za coś niższego, co istnieje po to tylko, żeby on, człowiek lepszej krwi, mógł żyć wygodnie i bez pracy; w Ameryce nie ma folblutów, jest jedynie potomek włościanina europejskiego, drobny przedsiębiorca — że tak powiem, półrzemieślnik, posługujący się w ciągu roku 1 lub 3 najemnikami i dopiero podczas żniw zwiększający ich liczbę, a nadto pracujący obok własnoręcznie z synami swoimi. Już te względy ścierają z ruchu amerykańskiego krańcowość żądzy junkierskiej i nadają mu inne piętno — demokratyzmu drobnomieszczańskiego, który usiłuje znaleźć sprzymierzeńca w oportunistyczno-drobnomieszczańskich grupach najmickich Ameryki — u Rycerzy pracy. Ruch fermerski zasługuje na uwagę, gdyż daje on nam pojęcie o tem, jak żywioły wiejskie zapatrują się na zjawiska społeczne i gdzie szukają polepszenia swojej doli. W gruncie rzeczy znajdujemy tu te same wymagania, co u junkrów w sprawie waluty srebrnej, te same cele i w innych kwestyach, tylko że jedne przyprawione sosem szlacheckiej wyłączności, w drugich—demokratyzmu równych działek ziemi *) i frazeologii humanitarnej.

Rozmiary wszakże w Ameryce są ogromne. „Związek południowy“ zawiera podobno do 3 mil. fermerów, „narodowy ludności kolorowej“ z górą milion itd. Jest to bezpośrednim następstwem tych warunków, w których własność rolna fermerska rozwijała się w Stanach Zjednoczonych. Polityka rządu niemal do ostatnich czasów dążyła stale do wytworzenia jednolitej warstwy rolnej na przestrzeni całego kraju. Skoro tylko ludność zaczynała liczniej napływać do jakiejś okolicy, państwo dzieliło ją na *townshipy* po 36 mil kw., te zaś na sekcye, każda milowej przestrzeni; wreszcie sekcye rznięto na kawałki po 40, 80, 160 i 320 akrów i sprzedawano nadzwyczaj nizko, po cenie nieprzenoszącej $1\frac{1}{4}$ dolara za akr. W ten sposób olbrzymia przestrzeń, równająca się obszarowi całej Rzeszy niemieckiej i Francyi, znalazła się w posiadaniu drobnych fermerów. Wszystko to sprzyjało ujednostajnieniu zamożności, a w razie potrzeby powstaniu olbrzymich związków. Atoli dopóki rozwój handlowo-przemysłowy Ameryki spoczywał w pieluchach, a produkcya rolna naprzód nie zależała jeszcze co do swoich dochodów od rynku międzynarodowego, powtóre zaś rozwijała się z taką powolnością, że ledwie zaspokajała potrzeby napływającego skądinąd potoku wychodźców, fermer amerykański cieszył się zapewnionym dobrobytem, a zamknięty w skorupie odosobnienia terytoryalnego niewiele okazywał chęci do wzajemnego łączenia się. Rewolucya techniczna, która objęła glob ziemski po r. 1848, powoli zmieniła te starodawne stosunki, zwłaszcza od dwu przeszło dziesiątków lat. Kapitały amerykańskie i wschodnio-amerykańskie zaczęły się jednoczyć i zakładać olbrzymie fermy akcyjne, wyrzucające na rynek mnóstwo produktów rolnych i dzięki temu wywołujące naprzód zatłoczenie pól zbytu, następnie zaś zniżkę cen i niepewność sprzedaży. Wzrost dróg komunikacyjnych i stosunków wymiennych starł i usunął do szczętu pierwotne gospodarstwo naturalne, a jednocześnie zmusił do poszukiwania kredytu, „ringi“ zaś, które dzisiaj powstają w zakresie kolei żelaznych i znoszą dawną wyuzdaną konkurencyę pomiędzy współzawodniczącemi towarzystwami, zaczynają coraz bardziej dawać się we znaki fermerowi, który pada ofiarą tych spisków ze strony możnowładców przewozu. Wreszcie w miarę tego, jak handel zbożem rozrastał się i stawał międzynarodowym, miejsce drobnych przekupniów zajęły giełdy zbożowe, a z niemi weszło w życie spekulacyjne wywoływanie sztucznych zniżek i zwyżek ceny. Słowem, fermer z biegiem rozwoju przemysłowego stanął wobec mnóstwa wrogich sobie stosunków, z którymi o walce na pojedynka nie może być nawet mowy. Okoliczności zmusiły go do wyjścia z dawnego odosobnienia i zniewoliły do współdziałania z innymi towarzyszami, ku wywalczeniu środków przewozowych, zdobyciu obfitego zapasu pieniędzy, który umożliwiłby łatwy obieg towarów w dzielnicach rolnych i przeszkodził, aby stałe ciężary, jakie musi ponosić, stanowiły przy tej samej nominalnej wielkości coraz większą część jego dochodów, ku zwalczeniu spisków na giełdzie zbożowej itd. Zwłaszcza kwestya środków obiegowych mocno zajęła uwagę fermera. Musimy więc nad tą sprawą zatrzymać się dłużej.

Ziemianie europejscy są gorliwymi obrońcami waluty srebrnej, a w ostatecznym razie dwumetalicznej ze swobodnem prawem bicia monety. Rzecz to najzupełniej zrozumiała. Srebro bezustannie spada w cenie, a prawdopodobnie pójdzie w tym kierunku dalej. Jednocześnie cena płodów rolnych przy walucie srebrnej musi iść w górę, podczas gdy pożyczki oraz podatki, opłacane według dawnej swojej wartości nominalnej, w ten sposób będą stanowiły coraz mniejszą część dochodu z majątku. Fermerzy amerykańscy posiadają w swoim kraju walutę srebrną, lecz chcieliby jeszcze czegoś więcej — naprzód zniesienia wszelkich ograniczeń co do bicia monety, powtóre zaś nieustającego mnożenia pieniędzy pod postacią papierów. Bil 1878 r. ogranicza ilość miesięcznie wybitej monety do dwu milionów dolarów, bil z 1891 podniósł tę cyfrę do $4\frac{1}{2}$. To jednak nie zadowoliło rolników. Według danych, ogłoszonych przez sekretarza skarbu, 1866 r. w Związku północno-amerykańskim przypadałoby na każdego mieszkańca 18,99 dolarów obiegowych; w 1891 ilość ta wzrosła już do 23,35, tymczasem fermerzy stawiają wymaganie, ażeby ją powiększono aż do 50. Zdaje się, argentyńskie stosunki finansowe byłyby najbardziej pożądane dla fermera. W rzeczpospolitej południowo-amerykańskiej wypuszczano jedne serye papierowe po drugich, aż ostatecznie doszły one do nadzwyczajnej zniżki, gdyż nie posiadały należytego pokrycia metalicznego. Dzisiaj, kiedy Argentyna znajduje się w najgorszem położeniu finansowem, zpośród ziemian wytworzyła się tam partya polityczna, stawiająca sobie za cel utrudnianie naprawy stosunków, które, podnosząc wartość papierów, zmniejszyłby dochód ziemian i w nim zabrałyby na podatki większą sumę procentową. Gdyby urzeczywistniono wszystkie marzenia fermerów amerykańskich w dziedzinie finansowej, Stany Zjednoczone niewątpliwie znalazłyby się w takiem samem położeniu. Ponieważ ceny zboża spadają — mówi fermer — państwo powinno przeciwdziałać temu za pomocą środków, wywołujących zniżkę pieniędzy! Z tem zasadniczem żądaniem pozostaje w związku nieprzyjaźń dla prywatnych banków emisyjnych. Ukazały się one w olbrzymiej liczbie podczas wojny domowej i stanowią dzisiaj jedyne w Związku północno-amerykańskim instytucye emisyjne. Ponieważ jednak skupiają się w ogniskach handlu oraz emisyj używają dla prowadzenia własnych przedsiębiorstw, przeto wypuszczone papiery są w kraju rozmieszczone bardzo nierównomiernie, zwłaszcza zaś na wsi daje się uczuwać brak środków obiegowych w pewnych porach roku. Już to wystarcza, ażeby fermerzy spoglądali na nie okiem nieprzyjaznem. Nadto emisye te są ograniczone co do swoich rozmiarów. Wobec tego wszystkiego fermerzy żądają upaństwowienia banków. Wypracowali oni zresztą całokształt swych żądań finansowych, zaspokajający ich potrzeby taniego kredytu, obfitych pieniędzy oraz zapewnienia stałego rynku — za pomocą maszyny państwowej. Program ten posiada własną swoją nazwę techniczną: *sub-treasury plan.* Przyjrzyjmy się jego treści. (D. n.).

K. R. Ż.

*) Czerpiemy materyał faktyczny z prac następujących: Cheyneya, prof. uniwersytetu w Filadelfii, umieszczonej w kwartalniku Braune i Fran Drewa w *Political science Quat.* 1891 r.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Traktaty celne. Jak donosi *Warsz. Dniew.*, w odbywających się obecnie naradach celnych z Niemcami, Rosya żąda zniesienia ceł różnicz-

kowych od zboża i materyałów leśnych, zniżenia cła od nafty ruskiej, oraz nieobciążania cłem tych produktów, które (jak len i konopie) dotychczas nie były oclone. Z Hiszpanią Rosya zawarła traktat handlowy, mocą którego uzyskała prawa państwa najwięcej uprzywilejowanego, w zamian za zapewnienie, iż nadal nie będzie podwyższała swojej taryfy celnej.

Zjazd cukrowników. Podwyższenie cen cukru wywołało zjazd przedstawicieli syndykatu cukrowników w Kijowie. Zadaniem syndykatu jest, jak wiadomo, utrzymywać ceny cukru na pewnej wysokości, nie dopuszczając do zbyt wielkich ich zmian, ze szkodą spożywców lub producentów. Syndykat zajął się przedewszystkiem oznaczeniem przyczyn, które spowodowały podniesienie się cen cukru. Jako takie przyczyny, uznano przedewszystkiem podniesienie o 40 kop. od puda akcyzy od rafinady. Dodatkowa akcyza będzie pobierana z d. 1 (13) września, a więc rafinerowie pospieszają przed nastąpieniem terminu przerobić jak największą ilość mączki cukrowej. Z drugiej strony cofnięcie przez rząd zwrotu akcyzy od cukru, wywożonego do Azyi, sprawiło, iż przedsiębiorcy poczęli wysyłać do Persyi znaczne partye cukru, w nadziei, iż po wejściu w moc przepisu, ceny tam ulegną znacznej zwyżce. Te dwie przyczyny, razem z powszechnym prawie nieurodzajem buraków, sprawiły podniesienie się cen mączki cukrowej i cukru. Aby zapobiedz dalszemu podnoszeniu się cen, syndykat postanowił podwyższyć o 3% ilość cukru, jaką każda fabryka na mocy uchwał związku może puszczać na rynki wewnętrzne. Uchwalono nadto, iż fabrykanci mogą puścić na rynki wszelkie pozostałe zapasy mączki, z warunkiem atoli, iż o ile więcej obecnie puszczą cukru nad normę, o tyle mniej puszczą go w przyszłym roku. Ceny mączki cukrowej ostatnimi czasy uległy zniżce i nie przechodzą od 5,10 do 5,17½ rs. za pud. Wieści o nieurodzaju buraków okazują się nieco przesadzonemi; deszcze, które padały przez cały lipiec, wpłynęły na ich poprawę. Według wiadomości, zebranych przez kijowskie Towarzystwo techniczne d. 1 czerwca, plantacye buraków zajmowały 281,950 dziesięcin. Z tej liczby 23,652 dziesięciny uległy zniszczeniu, 171,768 znajduje się w dobrym stanie, a 85,730 w niezadawalającym. Ogółem pozostało 257,498 dziesięcin, mniej niż w r. z. o 17,095. Według obliczeń, w przyszłej kampanii na rynki wewnętrzne będzie mogło pójść 23,166,065 pudów cukru, do czego dodawszy 4,000,000 prawie pudów cukru, pozostałego z poprzedniej kampanii, otrzymamy, iż podaż będzie znacznie większa od popytu, który przewyższy zapewne 23,000,000 pudów. Wieści, że w gub. kijowskiej wiele cukrowni z powodu nieurodzaju buraków zawiesiły czynności, są również fałszywe. W przyszłej kampanii nie będą funkcyonowały dwie cukrownie: jedna z powodu przebudowywania budynków, druga zaś uległa spaleniu.

Jarmark w Niższym Nowogrodzie rozwija się powoli. Zjazd nieliczny. W ostatnich dniach przybyli kupcy z południa państwa. Do dnia 13 b. m. zajęto 2,579 sklepów, mniej o 655, niż w roku zeszłym. Dotychczas odbywają się tranzakcye małemi partyami. Spodziewają się ożywienia jarmarku około 22 b. m., oraz że dzięki pomyślnym wiadomościom o urodzajach i osłabieniu epidemii, jarmark będzie średni.

— Minister dóbr państwa przeznaczył na nagrody dla wystawy ogrodniczej w Łodzi: 1 wielki medal srebrny za najlepszą kolekcyę jabłek i gruszek, wystawioną przez właściciela ogrodu przemysłowego; 2 medale srebrne, z tych jeden za najlepszą kolekcyę owoców z ogrodu włościańskiego, drugi za owoce suszone lub konserwowane innym sposobem; 6 medali bronzowych i 10 listów pochwalnych do uznania warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego.

— W *Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych* ogłoszono nowe przepisy o przemyśle nafcianym. Określają one, między innemi, prawa żydów, którym jest dozwolone zamieszkanie po za obrębem granicy osiedlenia, oraz spółek zagranicznych i tych ruskich, które puszczają w obieg akcye spółek eksploatacyi nafty. Osoby te oraz spółki mogą nabywać na własność lub do użytku czasowego kopalnie nafty jedynie za zezwoleniem specyalnem ministrów: dóbr państwa, skarbu i spraw wewnętrznych, oraz głównego naczelnika cywilnego kraju Kaukaskiego. Nadto cudzoziemcom i żydom jest zakazany wogóle zarząd majątkami ziemskimi, posiadającymi w swym obrębie źródła nafciane.

— Minister dóbr państwa zatwierdził ustawę południowo-ruskiego Towarzystwa zachęty do rolnictwa i przemysłu rolnego. Towarzystwo będzie miało siedzibę w Kijowie i ma przychodzić z pomocą ziemianom gub. kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, czernihowskiej, półtawskiej, chersońskiej i besarabskiej, przez zakup i sprzedaż produktów rolnych i spożywczych. Członkami mogą być poddani ruscy, wyznania chrześciańskiego, będący zarazem właścicielami, dzierżawcami lub rządcami pełnomocnymi majątków ziemskich w wymienionych guberniach.

— Zapas złota w Banku państwa zwiększył się znacznie wskutek wycofania od bankierów zagranicznych 15,600,000 rs., oraz otrzymania z Paryża przeszło 11,000,000 rs. ze sprzedaży 3% renty złotej. Obecnie ogół rozporządzalnych sum w złocie wynosi 216,700,000 rs., oprócz zapasu metalicznego na zabezpieczenie obiegu banknotów.

— W Krakowie odbywają się obecnie dwa zjazdy: gorzelników i towarzystwa leśniczego; ten drugi liczy 150 uczestników.

— Jedna z firm galanteryjnych moskiewskich otwiera sklep w Warszawie w celu współzawodniczenia z firmami miejscowemi.

— Berlińscy i lipscy handlarze wędlin wstrzymali zamówienia, nadesłane tutejszym pośrednikom, z powodu nadużyć dostawców, a mianowicie przysyłania towaru gorszego od prób i niedokładności wagi. Podobno nadużyć tych dopuszczali się tylko dostawcy wędlin litewskich z Grodna i Mińska gubernialnego, a więc interdykt niesłusznie dotknął dostawców warszawskich, którzy wysłali swego agenta do załagodzenia sprawy.

— Wywóz piwa z Warszawy i prowincyi po za obrąb Królestwa wciąż się zwiększa. W r. z. wywieziono z Warszawy poza Brześć Litewski 850 wagonów. Obecnie zarząd jednego z browarów lubelskich zawiadomił kolej Nadwiślańską, że przystępuje do wysyłania piwa do Warszawy i Cesarstwa we własnych wagonach.

— Dnia 29 i 30 b. m. będzie się odbywał w Wiedniu 20-ty międzynarodowy targ na nasiona, poprzedzony odczytami o rezultatach zbiorów w różnych państwach Europy i Ameryki północnej.

— Sprzedaż towarów bawełnianych w Łodzi idzie żwawo. Niektórych gatunków, np. bojek, zabrakło.

— Droga żelazna Nadwiślańska otwiera w Gdańsku agenturę handlową dla sprzedaży zboża z pp. E. Erlichem i Z. Świecimskim na czele.

Z rynku.

Targi zbożowe. *Warszawa*, 18 sierpnia. Na placu Witkowskiego za korzec z odstawą do składu kupującego: pszenica 585—670, żyto 460—487½, kasza jaglana 110—130, owies 270—335, jęczmień 360—435. Dowieziono osią pszenicy 800, żyta 800, owsa 300, jęczmienia 100.

— Na st. Praga Terespolska dnia 17 b. m. płacono za pud pszenicy całemi wagonami 95—116, żyta 75—83, owsa 82—98, gryki 116—119, kaszy jaglanej 112—134; usposobienie dla pszenicy słabe, dla owsa i gryki mocne, dla kaszy jaglanej spokojne; jęczmień, groch i kukurydza bez obrotów. Usposobienie targu spokojne.

— W magazynach tranzytowych znajduje się 177 wagonów, w tem 16 żyta, 20 owsa, 8 mąki żytniej, 12 pszennej, 4 z kukurydzy, 26 kaszy jaglanej, 7 gryczanej, 38 pszenicy, 20 jęczmienia, 1 gryki, 17 cukru, 2 kukurydzy.

Kalisz, 16-go sierpnia. Płacono: pszenicy korzec 360—420, jęczmienia 450—610, owsa 360—400, kartofli 250; spirytusu wiadro 917. Siana pud 30, słomy 20; drzewa twardego sążeń sześc. 16 rs., miękkiego 13 rs.

Łódź, 17 sierpnia. Owies stary ma popyt, lecz go nic od zeszłego piątku nie dowieziono; nowego przybyło 200 korcy, lecz nic nie sprzedano, a można było kupić za 3 rs. korzec. Na Starym Rynku z nagromadzonych około 2,000 korcy żyta sprzedano tylko 600 po 445—460. Pszenicy nowej sprzedano 1,000 korcy po 640—670. Popyt bardzo słaby. Ceny paszy bez zmiany.

Kielce, 16 sierpnia. Na targu zbożowym płacono przy bardzo małym dowozie za korzec pszenicy 570, żyta 4 rs., jęczmienia 350, owsa 240, kartofli 140, grochu 8 rs., kaszy jaglanej 960, jęczmiennej 6 rs.

Wywóz spirytusu z Odesy za granicę zwiększył się znacznie, dzięki rozporządzeniu o zwrocie akcyzy. Wszystkie zapasy już wysłano.

Ceny okowity. Warszawa, dnia 18 sierpnia. Brutto z potrąceniem 2%: hurtowa w. 100°—10,96[15], w. 78°—8,55; szynkowa w. 100°—11,11[5], w. 78°—8,66[5]. Netto bez potrącenia: hurtowa w. 100°—10,74[3], w. 78°—8,37[9]; szynkowa w. 100° — 10,89, w. 78° — 8,49[2]. W Warszawskiem Towarzystwie oczyszczania i sprzedaży spirytusu *loco* Rektyfikacya (Dobra, 18) za wiadro 100° z akcyzą — 10 rs. 75 kop. netto.

LECZENIE W CHOLERZE

według Chałubińskiego.

(Dokończenie).

Co do języka, specyalnie nadmienić musimy, iż najrzadziej właśnie u chorych w początku cholery napotkać można język obłożony. Stan policholiczny, tak często wydatny, a zawsze wskutek zakażenia i rozwijania się cholery istniejący*), najczęściej przedstawia się z czystym, nieobłożonym językiem.

Co do użycia samej ipekakuany, nie ulega wątpliwości, że wyborny ten środek łatwo i prędko wzbudza wymioty i przeto *opróżnia żołądek z jego zawartości*; ale nawet nie w czasach cholery, w przypadkach zwyczajnego gastrycyzmu, rzadko wywołuje *wymioty żółciowe*, a w cholerze musi to być przecież głównym celem womitoryów.

Gdzie nie można dać vomitorium, niezmiernie jeszcze cennym środkiem w cholerze jest kalomel.

Tak w okresie wstępnym, jako też w samym napadzie aż do akme sprawy depresyjnej (nie mówiąc już o ewentualnem wskazaniu w przypadkach tyfoidu cholerycznego) środek ten niewątpliwie pierwsze po womitoryum trzyma miejsce.

Przeciętne dawki (od 0,05 do 0,25), zwykle kilka razy powtarzane, wymagają, przy dających się wyśledzić zaległościach kiszek grubych, następnego użycia małych, a także powtarzanych ilości olejku rycinowego.

Przy napadzie przewlekającym się, a szczególniej złagodzonym już przez użycie vomitorium lub kalomelu, może jeszcze być wielce użytecznem Rheum (zwłaszcza w formie płynnej: vinum Rhei, tinct. Rhei vinosa etc.).

Prócz wywołania, a następnie podtrzymywania łagodnymi środkami wydzielin żółciowych przez kiszki, tak w okresie wstępnym, jako też w początkach napadu mogą być chwilowo wskazane środki pobudzające, jak: alcoholica, kawa itd., dla podniecenia krążenia.

W następstwie zaś przy niezmiernie ostrożnem podawaniu pokarmów równie ostrożne użycie chininy.

W samym zaś napadzie, jeśli się nie uda wzbudzić wydzielin żółciowych, pole medykacyi stanowczej bezwarunkowo się kończy i jest więcej niż wątpliwem, aby kiedykolwiek jaki środek okazał się skutecznym.

Nie byłoby ani ludzkiem, ani stosownem odmawiać choremu napoju, choć zupełne mniej więcej na wysokości napadu zniknienie absorbcyi w żyłach żołądka nie dozwala nawet chwilowo ugasić pragnienia.

W kurczach, tak uciążliwych dla chorego, rozcieranie *lekkie*, zwłaszcza lodem, częstokroć ulgę przynosi. Gwałtowne tarcia, zwykle w intencyi rozgrzania chorego wykonywane, nie przynoszą żadnego pożytku, a gwałtowne starcia naskórka bywają nieraz nietylko uciążliwemi, ale przyprawić mogą o najcięższe następstwa.

Zbytecznem jest dodawać, że jaknajwiększy spokój jest niezmiernie ważnym warunkiem lepszego przebycia choroby w każdym jej okresie.

*) Patrz wyborne badanie Magendiego o cholerze 1832 r. (*Leçons sur le cholera*). Zdaje się, że policholia ta jest nie absolutną, lecz raczej względną (nagromadzenie żółci w pęcherzyku i wszystkich drogach żółciowych wskutek wstrzymanego odpływu do przewodu pokarmowego).

Wszelkie ruchy chorych, mogących takowe jeszcze ze stosunkową łatwością wykonywać, stanowczo są szkodliwe. Już ten sam wzgląd powinien wstrzymywać od użycia kąpieli, których zresztą wszelki rodzaj raczej szkodliwe wpływy wywiera i niczem usprawiedliwić się nie daje.

Okres odczynu może wymagać mniej więcej lekko antiflogistycznego postępowania lub łagodnego, bardzo zawsze lekko wzmacniającego trybu.

O postępowaniu w tak zwanym tyfoidzie cholerycznym najmniej tu mówić możemy z tego powodu, że ono pod żadne ogólniejsze kategorye podciągnąć się nie daje.

Stan ten choroby zależy głównie od zmian w organach i od stopnia zaburzeń w funkcyach, zaszłych wskutek samego napadu. W miarę przeto natężenia i trwania tegoż, a z drugiej strony zależnie od indywidualnych warunków chorego, powstają nieskończone modyfikacye chorobowe, które muszą być leczone według ogólnych zasad leczniczych. W ogólności więc tylko da się powiedzieć, że prócz ewentualnie potrzebnej antiflogozy, im łagodniejszem jest postępowanie, tem lepsze daje wyniki, a to tak pod względem użycia lekarstw, jako też i alimentacyi.

* * *

Prócz ospy, której epidemie szczepieniem wakcyny zredukować można do rozmiarów wcale już niestrasznych, nie ma żadnej epidemii, w którejby postępowanie zapobiegawcze osobnicze (prophylaxis) miało wpływ tak wyraźny i zbawienny, jak w epidemii cholery.

Ogólna formuła zachowania się jest: żyć jaknajumiarkowaniej pod każdym względem. Starać się o prawidłowe odbywanie wszystkich funkcyj.

A więc unikanie wszelkiego rodzaju nadużyć i wysiłków (*vigiliae, crapula, abusus sexualis, animi pathemata deprimentia*), a więc użycie pokarmów mieszanych, unikanie surowizn, obciążania żołądka, szczególniej na noc.

Użycie mierne napojów wyskokowych podnieca pożytecznie krążenie krwi i energię układu nerwowego (najmniej stosownem jest piwo). Niewątpliwem jest, że przekroczenie pewnych *nader umiarkowanych* granic w tym względzie staje się szkodliwem. Używający zbyt często lub zbyt wiele w czasie epidemii napojów wyskokowych może wskutek tej sztucznej podniety ulegają nieco później napadom cholery, ale za to napady są u nich bez porównania silniejsze, po największej części śmiertelne.

To samo prawie zauważono w czasie epidemii u osób, karmiących się wyłącznie mięsem. Mylnem zupełnie jest mniemanie, jakoby skłonność do zaparcia stolców (*obstructio alvi*) stanowiła większe bezpieczeństwo w czasie cholery. Jako środki regulowania wypróżnień doświadczenie wykazało za najlepsze: *ol. Ricini* i *Rheum*. Sole średnie (wody gorzkie itp.) stanowczo powinny być unikane w celach przeczyszczających *).

Doświadczenie też wykazało jako nader pożyteczne (przy staraniu się o lekkie prawidłowe trawienie) użycie w kilkodniowych pauzach po parę dawek chininy (najwłaściwiej po 0,30 do 0,60 dziennie w dwu dawkach).

Do najważniejszych i najbardziej zapobiegających szerzeniu się i zjadliwości cholery środków należą środki hygieniczne, zwłaszcza w miejscach dużych nagromadzeń ludności. Podzielenie terytoryów, zwłaszcza miast, na ile możności liczne rewiry i oddanie w takowych do codziennego oglądania przez lekarzy wszystkich osób, nietylko chorych, ale i zdrowych. Każda większa fabryka, koszary itp. winny mieć oddzielnego lekarza, któryby takie przeglądy spełniał codziennie. Staranie, aby ludność uboższa, zwłaszcza wyrobnicza, miała codziennie zrana i wieczorem posiłek zdrowy, ciepły (herbata, kawa, dobrze wypieczony chleb, w środku dnia kawałek mięsa). Zbytecznem byłoby przypominać o najściślejszem wykonywaniu przepisów policyi lekarskiej; staranie o czystość powietrza, ulic, domów; uprzątanie owoców niedojrzałych, jarzyn nadpsutych itd.

Lekarze, odbywający wspomniane rewizye osób, nie mogą poprzestawać na pobieżnem zapewnieniu indywiduów oglądanych, że są zdrowe. Najmniejsze podejrzenie nakazuje bliższe, już bardzo szczegółowe badanie. Niesłychanie częstem jest pomiędzy mniej oświeconą klasą niezwracanie uwagi, lub nawet ukrywanie lekkich zaburzeń trawienia, zwłaszcza dyaryi, wywoływane częstokroć obawą ścisłej dyety, użycia lekarstw itd. Pewna wprawa ze strony lekarza pozwala odkryć najlżejszy stopień osłabienia krążenia, jakeśmy już wspomnieli, w odcieniach barwy naokoło oczu. Lekka siność zdradza zwykle bardzo wcześnie poczynające się zaledwie zakażenie. Rozumie się, bliższe badanie wykazuje, czy zabarwienie to nie jest właściwem badanemu z innych indywidualnych powodów. Przelewanie w brzuchu, zwłaszcza za dotknięciem, stwierdza najczęściej stan ten, wymagający już spiesznego i energicznego postępowania. Spokój (łóżko), w największej liczbie przypadków *vomitorium*, ścisła dyeta, ochrania mnóstwo indywiduów od niewątpliwego napadu *).

Oto są w krótkości wyniki spostrzeżeń, zebranych w ciągu wielu lat, w czasie licznych epidemij w Warszawie i całem Królestwie Polskiem, tak przeze mnie, jak przez wielu kolegów. Zastosowane w miarę możności powyższych środków i przepisów dawało zawsze najlepsze wyniki.

Reasumując to wszystko, widzimy, że *wprawdzie na wysokości rozwiniętego napadu cholery medycyna jest zupełnie bezsilną, tem więcej jednak może w okresie wstępnym, a częstokroć w rozwijającym się napadzie, najwięcej i zaprawdę bardzo wiele w ograniczeniu rozmiarów klęski działaniem uprzedzającem.*

*) Głównie mamy tu na myśli dłuższe branie wód gorzkich na przeczyszczenie bez kontroli lekarza. Ciekawym bowiem faktem jest, że nawet w czasie silnych epidemij osoby, używające leczenia wodami mineralnemi, a przeto zachowujące się wogóle bardzo dyetetycznie, nie ulegały cholerze.

*) W jednej z dawniejszych epidemij (jeśli się nie mylę, już w r. 1849), będąc lekarzem szpitala Ewangielickiego w Warszawie, miałem obok zwykłego etatu chorych, oddział choleryczny w tymże szpitalu. Prócz chorych, szpital mieścił posługaczy, posługaczki, a nadto praczki, szwaczki, kucharki itd., razem kilkadziesiąt osób, a służba ta używała obficie wódki jako środka zapobiegawczego, przez ówczesne władze lekarskie prawie zalecanego. Pewnego poranku, wchodząc na wizytę, dowiedziałem się, że jakaś praczka w nocy zachorowała i w parę godzin umarła, nazajutrz zachorowała jakaś kucharka. Odtąd przy wejściu mojem do szpitala naprzód cała służba obowiązana była stawiać się do przeglądu. Najmniejsze zaburzenie dostrzeżone zaniedbywanem nie było i odtąd ani jedna osoba ze służby, ani w tej, ani w następnych epidemiach nie zapadła.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Czytamy w *Warsz. Dn.* z dnia 11 b. m.: „Dnia 8 b. m. przybył do Warszawy z piotrkowskiego okręgu fabrycznego główny inspektor fabryczny, J. T. Michajłowski. Jak wiadomo nam ze źródeł wiarogodnych, J. T. Michajłowski jest zupełnie zadowolony z działalności inspekcyi fabrycznej okręgu piotrkowskiego i wyniósł przekonanie, że prawo z dnia 3 (15) czerwca 1886 r. zastosowano w okręgu całkowicie i ściśle, o ile pozwoliły na to ciężkie warunki miejscowe. W okręgu piotrkowskim p. główny inspektor fabryczny spędził przeszło trzy tygodnie, prawie bez odpoczynku zwiedzając fabryki i zakłady przemysłowe.“ Następnie p. Michajłowski zwiedzał przez sześć dni fabryki w gub. warszawskiej i również, jak donosi *Warsz. Dn.* z dnia 17-go b. m., przekonał się, że prawo 15 czerwca, dzięki usiłowaniom inspekcyi fabrycznej, jest stosowane w fabrykach zupełnie zadawalająco. Dnia 14-go b. m. p. Michajłowski opuścił Warszawę i udał się na zwiedzenie wileńskiego okręgu fabrycznego.

— Krakowska straż ogniowa zaprowadziła kurs praktyczny dla pragnących pozyskać stopień instruktora wiejskich straży ogniowych.

— Paryska loterya dobroczynna wypuszcza biletó w za 3,000,000 fr., z których jeden milion będzie użyty na ubogich francuskich, drugi na ruskich, 800,000 na wygrane, a 200,000 fr. na koszta urządzenia loteryi.

— W zeszłą niedzielę i poniedziałek odbyły się w Grodzisku widowiska amatorskie, które przyniosły na cel dobroczynny około 350 rs.

— Na zebraniu dorożkarzy paryskich, jak donosi telegram *Agencyi Północnej* z dnia 16-go b. m., postanowiono urządzić bezrobocie.

— Obecny właściciel Wilanowa, Konstanty hr. Branicki, przenosi się na rezydencyę do nowo zbudowanego pałacu w Marysinku, i odtąd publiczność będzie mogła zwiedzać cały pałac wilanowski, nie wyłączając zamieszkanego dawniej lewego skrzydła, a nadto ludzie zajmujący się nauką, będą mogli korzystać z biblioteki i archiwum wilanowskiego.

— Ministeryum sprawiedliwości opracowało projekt nowych przepisów o zwiększeniu kar za wykroczenia przeciw moralności. Nowe prawo projektuje urządzenie specyalnych komitetów opieki nad kobietami, które oddały się prostytucyi pod wpływem namowy krewnych. Osoby, które popchnęły pokrewne im kobiety na drogę prostytucyi, tracą raz na zawsze prawo wychowywania dzieci, nietylko cudzych, lecz i własnych. Rodzice, namawiający córki do prostytucyi, podlegają, prócz tego, pozbawieniu wszystkich szczególnych praw i przywilejów, oraz karze więzienia do lat trzech. Komitety opieki nad prostytutkami mają być kontrolowane przez władze sądowe.

— Do Petersburga od czasu ukazania się cholery nadchodzą wciąż prośby o pieniądze na zarządzenie środków sanitarnych. Jak pisze *Nowoje Wremia*, zarządy niektórych miast i niektóre instytucye pod pozorem walki z cholerą, pragną otrzymać pieniądze na inne w istocie cele. Wobec tego powstał projekt niewydawania żadnych pożyczek ze skarbu państwa, dopóki żądający ich nie umotywują należycie próśb swoich. Przytem, jeżeli motywem w tym względzie będzie cholera, ma być delegowany urzędnik z departamentu lekarskiego celem sprawdzenia, o ile uchwalone przez zarządy miejskie środki sanitarne są konieczne.

Szkoły. Pani Czarkowska z hr. Golejewskich utworzyła fundacyę w zakładzie dla głuchoniemych, pochodzących z dóbr jej w pow. borszczowskim. Fundacya wchodzi w życie w roku szkolnym 1892/3.

— Z powodu epidemii egzamina w zakładach naukowych rządowych i prywatnych rozpoczną się dopiero 13-go września, o lekcye 21-go tegoż miesiąca.

— Na mocy rozporządzenia ministra oświaty, etatowych nauczycieli kaligrafii i rysunków w instytutach nauczycielskich porównano w prawach z nauczycielami innych przedmiotów.

— P. Elżbieta Grobicka otwiera w Kielcach szkołę rzemiosł dla kobiet.

— Główne towarzystwo dróg żelaznych postanowiło w jesieni otworzyć 10 szkół elementarnych dla dzieci oficyalistów na liniach dróg: mikołajewskiej, warszawsko-petersburskiej i niższo-nowogrodzkiej.

— Minister oświecenia, jak donoszą *Nowosti*, wydał okólnik do kuratorów okręgów naukowych, w którym zaleca obmyślenie środków celem możliwego zmniejszenia ilości godzin, potrzebnych uczniom średnich zakładów naukowych do przygotowania lekcyj, zadawanych do odrobienia w domu.

Sprawy prasowe. Redakcya *Łódzkiej Gazety Ogłoszeń*, wydawanej w języku ruskim, polskim i niemieckim, donosi o czasowem zawieszeniu tego wydawnictwa z powodu mającego nastąpić zreformowania pisma i rozszerzenia programu.

— Dozwolono znów na sprzedaż pojedyńczych numerów dziennika *Peterburg. Wiedomosti*, oraz umieszczanie w nim ogłoszeń prywatnych.

— Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, zawieszono wydawnictwo *Kaliszanina* na ośm miesięcy.

Sprawy kolejowe. Na budowę kolei z Taszkentu do Samarkandy wydano już pozwolenie. Budowa kolei, kosztem skarbu, rozpocznie się w jesieni i będzie ukończona za trzy lata.

— Pułkownik Wendrych został mianowany głównym inspektorem dróg żelaznych.

— Rada państwa postanowiła wyasygnować głównemu Towarzystwu dróg żelaznych tytułem zaliczki 61,200 rs. na rozszerzenie stacyj drogi żelaznej Warszawsko-Terespolskiej pomiędzy Warszawą a Białymstokiem.

— Ruch pociągów osobowych pomiędzy Zmierzynką a Mohylowem już się rozpoczął.

— Przejście kolei moskiewsko-brzeskiej na własność skarbu ma nastąpić w r. p.; zarząd kolei będzie przeniesiony do Mińska i obejmie również drogę żel. warszawsko-terespolską.

Zdrowie publiczne. W perskiej prowincyi Chorosan ukazała się dżuma.

— Z ogłoszonych niedawno danych statystycznych wynika, że w r. 1890 zmarły w Galicyi 208,654 osoby, czyli po 32,7 na tysiąc. Kraków pod względem śmiertelności zajmuje jedno z miejsc mniej pomyślnych; w latach 1888, 1889 i 1890 umierało w nim po 25,97, 25,54 i 28,12 na tysiąc, tj. o kilka *pro mille* więcej, niż w Wiedniu. Najwięcej umiera w Krakowie na suchoty, zapalenie płuc i opłucnej. Brak kanalizacyi i wodociągów jest niewątpliwie główną przyczyną zbyt wielkiej śmiertelności.

— Według telegramów *Agencyi Półn.* oraz komunikatu w *Prawit. Wiest.*, w Petersburgu ukazała się cholera. Do dnia 13-go b. m. z liczby 154 chorych wyzdrowiało 36, zmarło 31, pozostało 87. W dniu 13-m i 14-m zachorowało 32, wyzdrowiało 8, zmarło 13. W dniu 15-m i 16-m zachorowało 70, wyzdrowiało 5, zmarło 5. W Baku i Niższym Nowogrodzie epidemia widocznie słabnie.

Telegrafy. Przy oddziale pocztowym w Wyszkowie w gub. łomżyńskiej zaczęto przyjmować depesze telegraficzne korespondencyi wewnętrznej.

Wypadki. Pod wyspą Men (Man) na morzu Irlandzkiem rozbiła się barka „Throcian," przyczem cała załoga, złożona z 17 ludzi, zginęła.

— Na stacyi Höflein kolei Franciszka Józefa wskutek spotkania się pociągów, sześć wagonów uległo zniszczeniu, jeden człowiek zabity i kilku rannych.

Pożary. W Szczuczynie w pow. lidzkim ogień pochłonął prawie wszystkie zabudowania; straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy rubli.

— W nocy z dnia 8-go na 9-ty b. m. pożar zniszczył w Kozicach Dolnych w pow. lubelskim stodoły folwarczne, zrządzając strat na 3,600 rs.

Zmarli. Ernest Brandes, brat Jerzego, redaktor pisma *Kjöbenhavns Börstidende*, zastrzelił się w Dyrehavenie pod Kopenhagą.

— Amadeusz de Bast, płodny literat, beletrysta i historyk francuski, zmarł dnia 7-go b. m. w Teriel pod Poissy, mając lat 98.

— Józef Goebelt, b. profesor Instytutu muzycznego w Warszawie, wiolonczellista.

— Sulejman basza, obrońca Szypki w 1877 r., w Bagdadzie.

— Józef Dąbrowski, b. artysta sceny wileńskiej, w Białymstoku.

— Dr. Karol Dunin Marcinkowski, wybitny niegdyś lekarz lwowski, lat 83, pod Wiedniem.

— Józef Detmerski, b. urzędnik archiwum Królestwa Polskiego, autor prac dotyczących stosunków ekonomicznych w dawniejszych czasach, oraz innej treści, zaczerpniętych ze źródeł archiwalnych.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

A. Hol. Dosłownie: twierdzenie o przyczynie, tj. zasada (prawo) przyczynowości. Co do drugiego, pominąwszy odcienie, nadawane tym wyrazom przez pewnych autorów, tłomaczyć można: rozsądek i rozum.

Sprostowanie. W artykule: „Pomysły Falba" w nr. 33 zaszły następujące pomyłki druku: str. 386, w. 19 od dołu zam. „kamienie i topiele" winno być: „kopalnie i tunele"; w. 9 od dołu zam. „ograniczeniu się płynnem wnętrza" winno być: „ograniczonem nią płynnem wnętrzu"; str. 387, w. 14 od góry zam. „nie jest znana" — „nie jest znaczna"; str. 388, w. 10 od góry zam. „Tarnurrer" — „Tarnuzzer."

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 7 Августа 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.